

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16. Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 7,50: na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki. Cena ogłoszeń wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiolatowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 16 marca 1886.

KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler, w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 15 marca.

(Dzisiejsze stosunki pomiędzy Niemcami a Francją; sprawa Hansena i zobowiązanie podległości; zły stan finansowy Francji, projekt nowej emisji rentowej, niedobór w podatkach niestabilnych; projekty budżetowe, bieda pomiędzy robotnikami i podburzanie socjalistów, klasa gabinetu Freycinet. — Kwestya robotnicza w Anglii; niezadowolone majtków; kłopoty w Egipcie i walki około Suakimu. — Ratyfikacja ugody serbsko-bułgarskiej; trudności w ugodzie turecko-bułgarskiej; zbliżanie się Rosji do Niemiec i gniejący prasy rosyjskiej z powodu kłosek rosyjskich na półwyspie).

Sprawy francuskie zajmują w tej chwili pierwsze miejsce na porządku dziennym dyskusji publicznej tak w kraju, jak i zagranicą Francji a głównie dla tego, że zajmują się bardzo niemi w Prusach. Najważniejszą jest ta wiadomość, że republika zrzeczenie zeszła z drogi tym, którzy szukali z nią zaczepki. „Ty-lekroć wspomniany szpieg Juliusz Hansen — pisze „Nord. Allg. Ztg.“ — widział się spowodowanym ustąpić pola. „Nasz redaktor naczelny — wycytny — z najnowszego numeru „Gazette diplomatique“ — uczył się zniewolonym pójść za usilną radą lekarzy i wziąć kilkumiesięczny urlop“. Następnie cytując berliński organ inspirowany słowami „Köl. Ztg.“ a te brzmią: „Gdyby p. Hansen dobrowolnie był przyznał, że jest owym wymienianym szpiegiem w procesie Saurova a nie uciekał się do kłamstwa, byłby nie potrzebował zasięgać rady lekarzy, i byłby mógł zdrów i wesół jak ryba pływać po wodach szowinizmu francuskiego.“ Ta dotkliwa ironia pokazuje już, jak przykrem być musi dla oskarżycieli p. Hansena, że sprawa ta taki a nie inny wzięła obrót. Tenże sam organ nadreński nie popuszcza, tej sprawy jednak i dziś jeszcze denuncjuje prasę francuską, że podburza kraj przeciw Niemcom. Z głosów tych, które przywodzi, są niejedne ciekawe. I tak „Figaro“ pisze: „Nigdy mniej zapewne nie myślano o odwiecie, jak dzisiaj; pan Bismarck, chciał znów nowy na pojętej większości wymódz wydatek wojskowy.“ „Nation“ mówi: „Boli to nas, ale inaczej być nie może, my pozostaniemy panami we własnym domu, nie będziemy wolałi: „do Berlina!“ — gdyż doświadczenie wyleczyło nas z tego nierozważnego zapалу, ale niechaj nam będzie wolno żywić w głębi serca nadzieję do dni lepszych.“ „Naj-otwartszym jest — zauważa „Köl. Ztg.“ — dziennik „France“, który pisze: „Nie ma ani jednego Niemca, któryby w dniu obrachunku z Niemcami nie stawiał się do apelu. W roku 1870 było uczucie publiczne gorętsze, ale i nierozważniejsze, dziś jest chłodniejsze, ale nie mniej silne. Chcemy tej świętej wojny, z której sztydzi „Köl. Ztg.“ ale nie wywołamy jej tak nieroztropnie, jak w r. 1870, i prowadzić ją będziemy z wszystkimi koserami, jakie w tej grze będzie potrzeba wygrać. W tym punkcie nie potrzebuje Francja ukrywać swych uczuć, bo gdyby starała się to uczynić, niktby jej nie wierzył.“ Słowa te francuskiego dziennika nazywa „Köl. Ztg.“ szczerem i dodaje, że minister wojny Boulanger jest otwartym szowinistą od swego poprzednika Campenona, że obecnie udaje się p. Déroulède w podróż na Węgry, gdzie przed dwoma laty propagowała pani Adam zemstę przeciw Teutonowi, że szef ligi patriotycznej zawita może do Galicji, że w pałacu Bourbon głosi ewangelię zemsty „nie-miecki renegat“ Biskup Freppel — że w ogóle głowy wszystkich Francuzów zapalone są myślą wojny odwetowej.

Wśród takich warunków, przy tem zobowiązaniu oskarżaniu się trudno myśleć o utrzymaniu dobrych na czas dłuższy stosunków pomiędzy Francją a Prusami. Prasa francuska źle robi, że niepotrzebnie prowokuje czujnego sąsiada. Republika niepomysłnego stanu finansowego. Podatki pośrednie, czyli niestale coraz bardziej do akcyi zagranicznej. Staćby się ona mogła dla niej fatalną w chwili ogólnego rozprężenia stosunków społecznych, w chwili, w której kulturkampf rozbija ją na dwa obozy, w chwili, w której gabinet p. Freycineta zabiera się do naprawy niepomyślnego stanu finansowego. Podatki pośrednie, czyli niestale coraz bardziej do akcyi zagranicznej. Staćby się ona mogła dla niej fatalną w chwili ogólnego rozprężenia stosunków społecznych, w chwili, w której kulturkampf rozbija ją na dwa obozy, w chwili, w której gabinet p. Freycineta zabiera się do naprawy niepomyślnego stanu finansowego. Podatki pośrednie, czyli niestale coraz bardziej do akcyi zagranicznej. Staćby się ona mogła dla niej fatalną w chwili ogólnego rozprężenia stosunków społecznych, w chwili, w której kulturkampf rozbija ją na dwa obozy, w chwili, w której gabinet p. Freycineta zabiera się do naprawy niepomyślnego stanu finansowego.

W sprawie pokoju serbsko-bułgarskiego donosi telegram, że król Milan ratyfikował już w Niszu traktat, który z podpisem królewskim przybył wczoraj do Białogrodu, Zankowicz, sekretarz delegata Mijatowicz, wyjeżdża z nim dzisiaj rano do Bukaresztu. — Układ turecko-bułgarski przeciągnie się jeszcze czas niejaki, gdyż książę Aleksander zaprotestował przeciw zamianowaniu go tylko na lat pięć. Wskutek tego nie mogli delegaci podpisać protokołu w Zofii w dniu wczorajszym. — Jak się zdaje, musiały w ostatniej chwili zająć nowe pomiędzy mocarstwami nieporozumienia. Prasa rosyjska coraz gwałtowniej uderza na Austrię, a schlebia Niemcom. „Petersburskie Wiadomości“ (Zobacz rubrykę Rosya) rozstrząsają z okazji rozmowy, jaką miał dr. Rieger z korespondentem

budżetu, który ma być w tych dniach przedłożony parlamentowi. Ekstraordinarynary budżetowe dla robót publicznych i wydatków kolonialnych ma być skreślone a pożyczki jego umieszczone w zwyčajnym budżecie, w którym zaprowadzone zostaną znaczne oszczędności. Rząd, ażeby nie drażnić dalej drobnych handlerzy, kupujących wódka, ma zamiar znieść kontrolę nad gorącami napojami, cło ma być od napojów tych pobierane przy wprowadzaniu ich do miasta, jak się to dotąd dzieje w Paryżu i w innych wielkich miastach. Republika musi się także zająć ostatecznie ważną sprawą proletaryatu, gdyż socjaliści ustawicznie ją poruszają i w ten sposób burzą umysły pozabawionych pracy robotników. Na sobotniem posiedzeniu Izby deputowanych żalił się Camélinat z powodu bezrobocia w Deca-zeville i zapowiedział przedłożenie projektu reformy w dziedzinie ustawodawstwa, dotyczącego robót w kopalniach. Minister robót publicznych, p. Baichaut, odparł skargi socjalistycznego deputowanego. Oportunista Letellier wniósł o uchwalenie porządku dziennego, wyrażającego zaufanie do rządu, iż tenże z własnej inicjatywy podejmie reformę. Mimo że rząd zgodził się na wniosek, odrzuciła Izba 256 przeciw 226 głosem. Prawica wstrzymała się od głosowania. Izba odrzuciła i drugi pośredniczący wniosek dep. Viette, wyrażający przekonanie o konieczności reformy i biorący do wiadomości oświadczenie rządu. Rząd poniósł więc klęskę, ale czy ustąpi? Dowiemy się może o tem już w dniu dzisiejszym, w którym przyjdzie do głosowania nad wnioskiem w Izbie.

W kwestyi robotniczej, czyli biedą klas pracujących zajmuje się także parlament angielski. Na piątkowem posiedzeniu Izby niższej zażądał dep. Dawson podjęcia robót publicznych, głównie zakładania portów drugorzędnych. Prezes zarządu lokalnego oświadczył się przeciw wnioskowi, twierdząc, że skargi na biedę robotników są przesadzone. Niedola jest wprawdzie — jak mówił Chamberlain — nie mała, jeżeliby dłuższy trwał miała, wymagał będzie pomocy państwa. Proponowane porty nie zapobiegną nieszczęściu utraty życia, przyniesie jedynie mogą pewne korzyści rybakom, ale nie ulżą ogólniej nędzy; sprawa ta zresztą należy do władz lokalnych, a nie do centralnego rządu. Telegram nie donosi, jaką była uchwała Izby. Niezadowolone i skargi na biedę poczynają się także szerzyć pomiędzy tak liczną klasą majtków angielskich. Urządzili oni w sobotę demonstracyę w Southshield przeciw przyjmowaniu cudzoziemców do robót na statkach angielskich. Tegoż dnia odbył się publiczny miting, na którym powzięto odnośną rezolucyę.

Anglia chce zredukować swą armią okupacyjną w Egipcie o 6 pułków, zamierza dalej cofnąć swe wojska w Sudanie do Assuan i straż nad Wady Halfa oddać wojskom egipskim. W tym celu ma się komisarz angielski, p. Drummond Wolff porozumieć z wysłannikiem tureckim, Muktarem paszą. Ten ostatni zażąda podobno, jak ogólnie sądzi, powiększenia armii egipskiej, gdyż inaczej nie mogłyby kontyngensy egipskie obronić Wady Halfa. Tymczasem około Suakimu rozpoczęły się już walki. Przyjął Anglikom szepczy arabskie uderzyły niespodziewanie na obóz powstańców sudańskich i zabrały im 15 wielbłądów. Powstańcy, ochłonawszy z przerażenia, odparli napastników w kierunku Suakimu, zład wyruszyła piechota angielska i zaczęła nieprzyjaciela, który po zwycięstwie walczył się do Haszin, pozostawiając poległych na placu boju. Tak opiewają źródła angielskie.

W sprawie pokoju serbsko-bułgarskiego donosi telegram, że król Milan ratyfikował już w Niszu traktat, który z podpisem królewskim przybył wczoraj do Białogrodu, Zankowicz, sekretarz delegata Mijatowicz, wyjeżdża z nim dzisiaj rano do Bukaresztu. — Układ turecko-bułgarski przeciągnie się jeszcze czas niejaki, gdyż książę Aleksander zaprotestował przeciw zamianowaniu go tylko na lat pięć. Wskutek tego nie mogli delegaci podpisać protokołu w Zofii w dniu wczorajszym. — Jak się zdaje, musiały w ostatniej chwili zająć nowe pomiędzy mocarstwami nieporozumienia. Prasa rosyjska coraz gwałtowniej uderza na Austrię, a schlebia Niemcom. „Petersburskie Wiadomości“ (Zobacz rubrykę Rosya) rozstrząsają z okazji rozmowy, jaką miał dr. Rieger z korespondentem

graniczy a względnie zaostrożenia kontroli granicznej.

Nasze sprawy.

Konsekracja Najprzew. ks. Arcybiskupa Dindera odbędzie się — jak donosi „Erlm. Ztg.“ — dnia 4 kwietnia t. j. od przyszłej niedzieli za dwa tygodnie. Równocześnie odbędzie się także konsekracja Najprzew. księdza Jędrzeja Thiela, Biskupa warmińskiego.

Członkami komisji bezpośredniej (Immediat-Commission) dla spraw kolonizacyjnych wybrani być mają pp. Tiedemann, prezes rejencji bydgoskiej, Zedlitz-Trützschler, prezes rejencji opolskiej i p. Miquel; nazwisko czwartego pana dotąd nie jest znane.

Posłowie nasi przemawiali w ostatnich dniach kilkakrotnie w Izbie poselskiej przy obradach nad etatem ministerstwa wyznań. Mimo, że na wniosek komisji szkolnej odrzucono petycyę ojców rodu z Pęcowa (parafia wileńska) poseł Kantak korzystając ze sposobności stwierdził fakt, że mimo uczęszczania dzieci protestanckich do szkoły w Pęcowie, szkoła ta ma zawsze zachować charakter katolicki.

Ks. dr. Jażdżewski przytoczył w piątek uderzający fakt, że kandydatowi wyższego zawodu nauczycielskiego, Polakowi, kolegium szkolne nie pozwoliło odbyć roku próby w naszej dzielnicy, odsyłając go do innych prowincyi. Na to otrzymał odpowiedź, że zażalenie w tej sprawie jeszcze nie doszło do Berlina!!

Na sobotniem posiedzeniu msgr. Stablewski wytoczył sprawę petycyi poznańskiej, oraz odpowiedzi, jaką na tę petycyę dał p. minister wyznań, Pan minister odpowiedział ks. dr. Stablewskiemu wymijająco — oświadczył, że sejm będzie się jeszcze później tą sprawą zajmował.

Doskonałą odprawę na zarzuty i obwinienia, jakie p. minister wytoczył przeciw ks. dr. Kanteckiemu i Tow. Obrony prawnej, oraz na mowę p. Jacobsa, dał szanowny poseł Kantak, za co składamy mu serdeczne podziękowanie.

Dosłowny przekład mów posłów ks. dr. Stablewskiego i Kantaka, oraz mowy p. ministra podajemy poniżej.

Komisje antypolskie załatwiły się z dwoma projektami: 1) kolonizacyjnym i 2) szkół uzupełniających.

1) Z komisji szkolnej podajemy obszernie sprawozdanie. Wniosek Zedlitz z Neukirch, który w zasadzie przyjęto zamiast projektu rządowego, opiewa, że nie rząd, ale gminy mają zakładać szkoły uzupełniające, a minister handlu i przemysłu może dawać im zapomogi tak na zakładanie, jak i utrzymywanie tych szkół.

W niedzielę, podczas głównego nabożeństwa, nauka jest niedozwolona.

O rezultatach obrad komisji kolonizacyjnej, która również ukończyła swe prace, powiemy dzisiaj tyle, że komisya ta utrzymała zasadniczą myśl 100 milionów na cele kolonizacyjne, a poczyniła tylko pewne zmiany co do formy i sposobu oddawania zakupionych gruntów osadnikom. Mieszasz rządowy rozstrzygnął tę sprawę swą większością.

Na wniosek Huenego, który żądał dowodów na wypieranie Niemców przez Polaków, odpowiedział komisarz rządowy (tak samo, jak w komisji szkolnej), że rząd do wniosku tego zastosować się nie może, gdyż jest to rzecz notoryczna.

Poseł Chłapowski odparł, że jeżeli kto coś twierdzi, powinien na to twierdzenie stawić dowody, a jeżeli tego nie czyni, to daje prawo do przeciwnego twierdzenia, iż rzecz jest „notorycznie nieprawdziwą.“

Zresztą — mówił poseł Chłapowski dalej — nie moja jest rzeczą bronić komisji w obec takiego traktowania ze strony rządu.

Po tych słowach Polacy i członkowie centrum opuścili posiedzenie.

O uchwałach komisji kościelno-politycznej w Izbie panów piszemy w osobnym artykule. Tutaj dodajemy, że ks. Biskup Kopp wyjechał, ale nie do Rzymu, lecz do Fuldy, dokąd go obowiązki biskupie wzywają.

Nowy projekt.

W numerach 44, 45 i 46 „Preussische Lehrer-Ztg.“ wydaną w Szpandawie, znajdujemy obszerny, przez rzezone trzy numera ciągnący się artykuł p. t.: „Die zweisprachigen Volksschulen in den östlichen Provinzen“, w którym autor podaje nowe sposoby germanizowania dzieci polskich. Nie wystarczają mu czytelnie szkolne, szkoły uzupełniające, czyli niedzielne, w których młodociani robotnicy od 14—18 roku życia mają się ćwiczyć dalej w języku niemieckim — to wszystko dla autora z mało. Radzi on tedy, aby młode matki zobowiązane były do chodzenia na lekcje języka niemieckiego do szkół uzupełniających, i aby tam nabrawszy znajomości tego języka, później w domu popierały usiłowania i zabiegi szkoły dzisiejszej.

Religia, podług autora, nie ma w pierwszym i drugim roku nauki szkolnej żadnego znaczenia, bo jej dziecko nie rozumie; ponieważ nadto psuje wprawę w mówieniu po niemiecku, przeto nie należy jej wcale w tych pierwszych dwóch latach wykładać. Natomiast można by zaraz od początku uczyć dzieci historii biblijnej w języku niemieckim, gdyż rewidza w pewnej szkole dokonana wykazala, że dzieci polskie dobrze historyę sw. po niemiecku opowiadać umiały.

Wszystko, co w tym artykule napisano, dowodzi wielkiej dla nas życzliwości; najgenialniej atoli pomysłał jest zamiar przymusowej nauki młodych matek, mających się kształcić na nauczycielki domowe języka niemieckiego!

Dla czegoż od razu nie zaprojektować, aby i stare matki tych młodych matek, oraz ich ojcowie chodzili także do szkoły i nie pozwalali wpływom agitatorów niweczyć dobrych owoców szkół wieczornych.

Najlepiej tedy będzie posyłać wszystkich Polaków i Polki do szkół uzupełniających, lub w każdym domu polskim postawić żandarma, lub policjanta, aby przestrzegali poprawnego używania języka niemieckiego.

Nasze szkoły.

Dwie są główne przyczyny, dla których dzieci polskie i katolickie nie robią w szkole tych postępów, jakichby się spodziewać należało. Pierwszą jest znany system szkolny, wprowadzony w życie w roku 1873, a streszczający się w dwóch słowach: wykład w obcym języku.

Drugą jest przepełnienie szkół naszych, których w porównaniu do szkół protestanckich mamy za mało. Wielką część szkół katolickich jest przepełniona. Mamy przed sobą statystykę szkół wielkopolskich z roku 1882, w której czytamy następujące cyfry: Na jednego nauczyciela przypada dzieci

Table with 4 columns: Powiat, przeciętne, minimum, maximum. Rows list various counties and their respective student/teacher ratios.

W obwodzie rejencji poznańskiej przypadało przeciętnie na jedną szkołę nauczycielską dzieci 93, najmniej 13, najwięcej 315. Przeciętna suma w miastach przedstawiała się jako 71, po wsiach 105.

W obwodzie rejencji bydgoskiej przeciętna suma 84, minimum 17, maximum 258. Przepiętna suma po miastach 71, po wsiach 90.

W obwodzie szlezwickim jest przeciętna liczba 58, minimum 5, maximum 131. W starostwie lineburskim 56, minimum 3, maximum 155. (Porównaj Oeffentliche Volksschulen in Preussen. Berlin 1882).

Być może, iż tu i owdzie nastąpiły w tym czasie zmiany na lepsze, i że w roku 1886 nie masz już szkół, w których jeden nauczyciel męczy się z 240, 255, 283, a nawet 315 dziećmi; zawsze atoli zachodzą w wielu bardzo szkołach anormalne stosunki, jeśli przeciętna liczba po wsiach jest 105 i 90.

Nauczyciel z takim mnóstwem dzieci, jakie powyższe cyfry wykazują, nie może robić postępów, nie może ich tyle nauczyć, ile plan przepisuje, zwłaszcza przy takiej metodzie, jaka dziś weszła w życie.

Są atoli przeciętne i szkoły z małą liczbą dzieci, podane powyżej pod rubryką minimum. Są szczęśliwi nauczyciele, mający 13, 15, 16 i 17 dzieci do uczenia. Tak są — ale z pewnością nie nauczyciele szkół katolickich. Tymi szczęśliwymi są po największej części protestanci nauczyciele. Wykażemy to na małym przykładzie.

Parafia powidzka liczy n. p. 2400 dusz katolickich — podczas gdy protestantów jest w tej parafii 800, katolicy mają 2 szkoły z 3 nauczycielami, protestanci mają 6 szkół z 6 nauczycielami. Przed niedawnym czasem była w tej parafii tylko jedna szkoła katolicka w Powidzu; drugą ufundował dopiero niedawno p. Franciszek hr. Żółtowski w Ruchocinku, gdzie aż po on czas dzieci katolickie chodziły do szkół ewangelickich.

Szkoła ewangelicka w Powidzu ma 30 dzieci ewang. i żydowskich, w Przybrodnie 22 dzieci (7 katolickich), w Ostrowie (Hutte Werder) 40 dzieci (15 katol.), w Ruchocinku 18 dzieci.

W Powidzu natomiast na 2 nauczycieli jest 240 dzieci katolickich, w Ruchocinku 90 dzieci katolickich na jednego.

Oto zaraz bijąca w oczy różnica. Nauczyciele katolicy uczą po 90—120 dzieci, nauczyciel protestant 18, 22, 30, 40. Najwięcej dzieci liczące szkoły protestanckie tej parafii w Wyalatkuwie i w Szydłowcu mają po 60 dzieci — a więc dopiero połowę tego, co widzimy w Powidzu.

Przypatrzmy się szkołom w powiecie wrzesińskim:

	katolików
Babin	105
Brudzewo	140
Czekuszew	140
Graboszew	180
Ostrów	160
Skarboszew	150
Strzałków	140
Sokolniki	160

	ewangelików
Babińskie Olejdy	25
Bierzglin	20
Strzałków	60
Sokolniki	20

Otóż widzimy, że nauczyciele katolicy w niektórych szkołach mają 8 razy tyle dzieci, co protestanci ich koledzy. Czyż podobna, aby dzieci w tych szkołach katolickich mogły robić pożądane postępy, zwłaszcza, gdy się uczą w języku po największej części niezrozumiałym, podczas gdy dzieci protestanckie uczą się w języku ojczystym?!

Zaiste, zawód naszych nauczycieli jest trudny i ciernisty — a w dodatku, gdy dzieci nie robią należytych postępów, spotyka ich zarzut, że są narzędziami w rękę agitatorów, że sami agituja, że uczą tylko mechanicznie itd. itd.

Z komisji szkolnej.

Berlin, 14 marca.

Na czwartkowym posiedzeniu komisji „dla projektów szkolnych, — szkoły uzupełniające,“ poseł Rożański w swój przemówienie zwrócił się najprzód przeciw motywowi do tego projektu dołączonym, a mianowicie następującemu ich ustępowi: „Es ist häufig beobachtet worden, dass selbst die in den deutschen Schilern dieser Anstalten gepflegten Grundlagen deutscher Sprache und Gesittung sehr bald nach dem Austritte aus der Schule durch den Einfluss polnischer Umgebungen völlig unterdrückt worden sind.“ Twierdził, że ustęp ten jest w pewnej mierze ubliżający narodowości polskiej, i że całe motywa, jako też i ekspektacje dotychczasowych mówców w komisji okazują się jak najjaśniejsze, że projekt zmierza jedynie do przyspieszenia germanizacji młodzieży polskiej. — Zaprzeczał dalej, jakoby polska mowa i narodowość wypierała niemiecką, a twierdził, że w wielu okolicach przeciwnie się dzieje. Polscy posłowie daremnie żądali i prosili i teraz proszą o dowody i jakieś dane statystyczne tej rzekomej polonizacji Niemców. Co do samego projektu oświadczył, że szkoły te uzupełniające mogłyby nam być sympatyczne, gdybyśmy się coś dowiedzieli o ich zamierzonem urządzeniu, o planie nauk, o dozorze nad nimi, i czy i w jakiej mierze język polski będzie dopuszczony. Z dotychczasowych danych nam objaśnienić poznać możemy, że tylko dla niemieckich dzieci szkoły te mogą być pożyteczne.

Nasze dzieci, przy wadliwym systemie nauczania w szkołach elementarnych, nie będą mogły odnieść korzyści żadnej, z wyjątkiem nie wielu bardzo utalentowanych; ani nawet języka niemieckiego w tych szkołach się nie douczą.

Komisarz rządowy odpowiedział, że statystyczny materiał na udowodnienie polonizacji jest niepotrzebny, bo to rzecz ogólnie wiadoma, notoryczna; zaprzeczał stanowczo, jakoby projekt miał cele wojenne przeciw nam; ma on tylko zapobiegać, aby młodzież niemiecka nie traciła swęj narodowości, i rewindykować w tym względzie niemieckie straty, „was abhandeln gekommen ist.“ Twierdził, że p. Rożański, źle tłumacząc sobie słowo „Gesittung,“ niesłusznie podejrzywał motywa projektu rządowego o chęć ubliżania narodowości polskiej i dla tego mówił gorączkowo.

Jeden z członków komisji (konserwatywa) wypowiedział znaczące zdanie, że dopuszczenie nauki języka polskiego do szkół uzupełniających sprzeciwiałoby się wręcz celowi tego projektu.

Wzmiance osobistej odpowiedział p. Rożański p. komisarzowi rządowemu, że chętnie akceptuje pouczenie co do znaczenia wyrazu „Gesittung;“ sądzi jednakże, że przez opuszczenie tego ustępu, niechy motywa do tego projektowanego prawa na obiektywność nie były stracone. Co do gorączkowości swego przemówienia, przyznaje się do tego: jeżeli jednakże przy powtarzających się wciąż zarzutach rzekomej polonizacji Niemców na prośby nasze o dowody i dane statystyczne odbieramy zawsze tylko odpowiedzi: „allege-

mein bekannt, von Allen anerkannt, notorisch, to może się w nas żółć poruszyć.

Na następnym piątkowym posiedzeniu, po przemówieniu kilku mówców, sławiących polityczną niewinność tego projektu, zamknięto ogólną dyskusję i przystąpiono do speyalnej.

Przy paragrafie 1 i w połączeniu z tym 3 przemawiali głównie członkowie frakcji rządowych, debatując nad tem, czy przyjąć należy projekt rządowy, czy też poprawkę Zedlitz.

Po dłuższej dyskusji, w której Polacy i członkowie centrum głosu nie zabierali, wnioski Zedlitz przyjęto 12 głosami przeciw 6; a paragrafy 1 i 3 rządowego projektu upadły głosami 14 przeciw 4.

Polacy i członkowie centrum w obydwu razach głosowali przeciw (1 członek centrum nie było, musiał wyjechać z powodu urzędowych czynności).

Przy paragrafie 2 przemawiał poseł ks. dr. St a b e w s k i, powstając najprzód w ogóle przeciw przymusowi do tych szkół.

Wykazywał, że ludność mniejszych miast, trudniąca się rzemiosłem w połączeniu z rolnictwem, nie będzie mogła dzieci i czeladników posyłać do tych szkół; twierdził, że szkoły te będą bezwzględnie dalszym ciągiem szkół elementarnych, a nie szkołami rzemieślniczymi, że więc przymus do tych szkół dla dzieci od lat 14 do 18 sprzeciwia się wyraźnie konstytucji.

Zwrócił się następnie przeciw przymusowi do odwiedzania tych szkół w niedziele i święta, wskazywał na szkody płynące z tego dla młodzieży tak pod względem religijnym, moralnym, jak i pod względem pożytku domowego, rodzinnego. Oświadczył, że lud polski niezwykłąj święcie tylko parę godzin podczas głównego nabożeństwa; ale cały dzień wstrzymuje się od robot; te szkoły przymusowe za robotę dla swych dzieci uważać musi i dla tego gorszyć się będzie.

Poseł Sack konserwatysta stawil wniosek następujący:

Do § 2 projektu rządowego, po słowach „zum Besuche derselben“ należy wtrącić „an den Wochentagen“

i wniosku tego bardzo gorąco ze stanowiska chrześcijańskiego bronił.

Poseł Spahn dodał jeszcze poprawkę do wniosku p. Sacka, żądając uwzględnienia świąt katolickich i popierał ten wniosek gorąco.

Wręście dr. Bitter i Zedlitz stawili następującą poprawkę:

Dodatek do § 2: „Jednakże w niedzielę podczas głównego nabożeństwa nauki udzielać nie wolno.

Miejsce policja wysłuchawszy zdania miejscowego duchowieństwa, ustanawia, które godziny za godziny głównego nabożeństwa uważać należy.“

Po zamknięciu dyskusji wniosek p. Sacka z poprawką dr. Spahna odrzucono 9 głosami, natomiast przyjęto pierwsze dwa paragrafy według wniosku Zedlitz (zobacz sobotni referat w „Kur. Pozn.“) z dodatkiem pierwszego ustępu dodatkowego (jednakże w niedzielę itd.) i to 12 gł. przeciw 6. W końcu zaś tak zmodyfikowany projekt przyjęto 13 gł. przeciw 5. Referentem ogólnym wybrano p. Haugwitz.

Nadto przyjęto jeszcze osobny wniosek do trzeciego czytania etatu tej treści:

„Izba Dep. zeache uchwalił, aby w 69 rozdziale wydatków przy eta-

cie ministerstwa dla handlu i przemysłu wpisano nowy tytuł wydatków 7a:

10 na zakładanie i utrzymanie nowych szkół uzupełniających w Prusach Zachodnich i Poznańskiem 200,000 mk.

(Reszty z tej sumy zbývające mogą być przekazane na rok następný.)

Referentem przy obradach nad tym wnioskiem będzie sam poseł Zedlitz-Neukirch.

W kwestyi kościelno-politycznej.

Berlin, dnia 13 marca.

Ukończyła wreszcie swe prace komisya kościelno-polityczna Izby panów; ale co się tyczy uchwał, panuje dotychczas jak najgłębsze milczenie, mianowicie w kołach katolickich. Co o nich głoszą liberalowie, to z przyczyn wewnętrznych częścią uważać tylko należy za mylne pogłoski, częścią za wyraz życzeń tego stronnictwa. Osoba, u której w tym punkcie zasięgnięliśmy informacji, zasługuje na wiarę i sformułowała swoje zdanie o uchwałach komisyjnych w tych słowach: „Komisya zmieniła w drugim czytaniu niejedyn punkt noweli na lepsze; ale mimo to wiele pozostało szczegółów, na które Kościół nie będzie się mógł zgodzić.“ Te to szczegóły wstrzymały pewnie ks. Biskupa Koppa od głosowania. Mówią tu powszechnie, że ks. Biskup, lubo się sam wstrzymał od głosowania, radził dwom katolickim członkom głosować za uchwałami komisji. Trudno temu uwierzyć, chociaż nam ze wszelkich stron zaręczają, że rzeczywiście dwóch katolików w komisji głosowało za uchwałami.

Sądzą, że Stolica św. już zawiadomiona została o rezultacie uchwał komisji; zacieramy przeto, jakie o nich wypowiedzie zdanie. Dzienniki rządowe i półrządowe starają się ten czas wyzyskać w swych celach i spowodować Stolicę św. do usankcjonowania uchwał, a przynajmniej wystawiają je w świetle jak najkorzystniejszém. Zajmująca jest rzeczą śledzić, jak się prasa przeciwna do tego bierze i jakimi drogami zdąży do tego celu. Jedne organa używają do tego drogi łagodnych przedstawień, inne posuwają się do pogroźek. „Kr. Ztg.“ próbuje dzisiaj i jednego i drugiego. „Niez Rzym o tém pamięta (mówi), że Prusy trzymają się silne, a Kościół na wyzyskiwaniu nie zyska.“ Co do pierwszego, nikt temu nie zaprzeczy; co do drugiego zaś, trudno nie przyznać, że w obec takiego przeciwnika, jakim są Prusy, i wyczekiwania na coś się przyda, czego dowodem są cztery kościelno-polityczne nowele. W każdym razie trudno przypuścić, iżby i najgorsze następstwa wyczekiwania miały głowę Kościoła spowodować do zrezygnowania z zasad tylekroć proklamowanych.

Dobrze też o tém wiedzą w Rzymie, że katolicy niemieccy gotowi raczej wystawić się jeszcze raz na fatalne następstwa piętnastoletniej walki kulturnej, aniżeli pozabawić Kościół św. wolności wychowania kleru i zgodzić się na odebranie mu swobody jurysdykcyi. Liczymy na to, że „Kryżowa“ tych dwóch punktów nie zaliczy do prerogatyw, od których rządowi odstąpić nie wolno. Leon XIII widzi w nich kwestyją żywota Kościoła. Komu wiadomo, jak biurokracya pruska wyzyskać umie i najdrobniejszą koncesyją, kto widział, jak p. Gossler postąpił sobie w sprawie udzielania dyspens, ten z pewnością powodować się nie będzie w polityce illuzyjami.

Drugim środkiem, którym się posługują rządowcy, są już to silniejsze, już słabsze

pogróżki, ale i ten środek nie bardzo skutkuje. „Kryżowa“ sądzi, że zerwanie rokowań w tém stadium doprowadziłoby do „następstw, których doniosłości nie podobna obliczyć.“ „Kryżowa“ ma styczość ze sferami rządowemi; niechaj im przeto oświadczy, że w takim razie ciężałby wyłączenie na nich odpowiedzialność, a nad jej następstwami nikty więcej nie ubolewał, jak papież i ludność katolicka. Program Rzymu nie od dzisiaj jest rządowi znanym; wiedzą Prusy, czego Leon XIII. żąda i czego się natomiast rzeka. Jeśli rząd w terażniejszym projekcie tak mało ma względu na żądania Rzymu, że głowa Kościoła na projekt zgodzić się nie może, toć nie temu nie winno, jak niedostateczne koncesye pruskie, boć i najzagorzalsi rządowcy nie odmówią papieżowi i ks. biskupowi Koppowi skłonności do zgody i pojednania. Na „opozycyjną“ większość izby panów, albo później na opór izby sejmowej nie będzie podobna zwałać winy; boć Polacy, Centrum i konserwatysci tworzą tutaj tę większość, a organ zachowawczy, którego hasłem jest: „uprzątnijmy wszystko, co stanowić może materyał zapalny“ domaga się wyraźnie wolności czytania mszy św. i udzielania Sakramentów św. Wszakże tego żądał tylekroć dr. Windhorst, nie znajdując poparcia po stronie konserwatywnej. Teraz się nawróciła „Kryżowa“ choć cokolwiek za późno. Uznajemy to z radością i spodziewamy się, że zachowawcy nie poprzestaną na czczych słowach, lecz w głosowaniu nad nowelą stwierdzą je czynem.

O wiele gorszymi są pogroźki gazety „Post“, czemu się wcale nie dziwimy, znając ten dziennik i zasady, na których się opiera, od długiego lat szeregu. „Post“ ręczy ks. bisk. Koppowi, że izba panów na posiedzeniu plenarnem z pewnością większych od komisji ustępstw nie uczyni. Do Rzymu zaś zwraca się w tych słowach: „Pamiętajcie, że większość sejmu wtedy dopiero zgodzi się na projekt, jeśli Kurya apostolska poczyni kroki, które będą stanowiły dostateczną kompensatę za ustępstwa rządu pruskiego.“ I jedna i druga pogroźka jest czczą i nadaremna. Plenum izby panów — jest to rzeczą pewną — zgodzi się na wszystko, czego rząd żąda, chociażby nawet projekt zamykał w tém jednym zdaniu: całe ustawodawstwo kościelno-polityczne z r. 1873 i lat późniejszych niniejszem całkowicie się unieważnia.“

Koncesye zaś Rzymu zastósują się całkiem do ustępstw Prus i to w etapach oznaczonych w znanej depeszy kard. Jacobiniego. Wtedy dopiero, gdy czynnik prawodawstwa pruskiego, dadzą wystarczającą rękojmię swobody jurysdykcyi kościelnej, jako też wolności nauczania i wychowania aspirantów stanu duchownego, wtedy dopiero, a nie rychłej (mówi wyraźnie depesza Jacobiniego z d. 13 st. 1883) przyjdzie chwila wywzajemnienia się Rzymu koncesyami. Na ten program stolicy św. zgadza się ogół katolików ufając mocno, że Leon XIII nigdy od niego nie odstąpi. Głównie więc chodzi teraz o pytanie, czy zrewidowany przez komisya projekt uwzględnił w zupełności, albo przynajmniej w dostatecznej mierze te dwa postulata, czy też nie. W razie dodatnim dopiero mógłby Rzym przystać na żadaną przez zwolenników walki kulturnej notyfikacyą, ale nie jako na trwałą instytucyą, lecz na tymczasową, o ile ona dotyczy opróżnionych obecnie parafii. Dopiero po zupełnej i gruntownej rewizji mógłby Leon XIII tolerować zrewidowaną i w miarę swych poglądów ograniczoną notyfikacyą, która jednakowoż nigdy nie winna doprowadzić do całkowitego uniemożliwienia

wić sobie wszelkich rozrywek, bo po dwóch latach potrzebowałoby ono większego dozoru, aniżeli obecnie.

— Ależ, kochana mamo — odparł na to ojciec łagodnie — zdaje mi się, że chłopczyk nasz jest cokolwiek słaby...

— Mój Boże — przerwała matka — wy mężczyźni nie rozumiecie się wcale na chorobach i słabościach dziecięcych.

Takie niemowlę dziś umiera, a jutro uśmiecha się wesoło. Na tém znają się tylko kobiety i nie są tak lekkie, jak mężczyźni. Nie, nie — dziecko nie jest powodem. Ale zapewne panu zięciowi nie chce się sprawić przyjemności swej żonie, a biedaczka wygląda tak mizeranie. Trzebaby ją przeciw rozerwać i rozweselić!

Podczas tej długiej przemowy matki mogłam wyczytać z twarzy ojca twojego, że oponować nie będzie. Patrzył on tylko smutnie w ziemię, a rękę, którą oparł o krzesło, drżała mu. Już to leżało w jego naturze, że spierać się z nikim nie umiał — milczał i wolał przyltumić niezadowolone swoje. O gdyby był nie milczał, gdyby był raczej przypomniał mi moje obowiązki — byłby mi może oszczędził tych wyrzutów sumienia, które dziś jeszcze mnie niepokoją, chociaż już dawno otrzymałam od niego przebaczenie.

Zapadła więc uchwała, że bal będzie. Matka moja i ja poczęliśmy gorączkowo przyspasabić się do niego — wystaliśmy zaprosiny i kresyliśmy najrozmaitsze plany. Ojciec twój nie mieszał się do niczego — przysiałował on w wolnych od zajęć biurowych chwilach przy kółce naszego dziecka, które ciągle cokolwiek chorowało. Ja bo małą przywlezywałam wagę do tej słabości; sądziłam, że ojciec, który dziecko to nadzwyczaj kochał,

przedstawiał sobie stan jego o wiele gorszym, aniżeli to było w rzeczywistości. Orzeczenie lekarza, że słabość dziecka nie jest tak niebezpieczna, utwierdziło mnie w tém przekonaniu. Z radością i tęsknotą oczekiwałam balu.

Nareszcie nadszedł oczekiwany wieczór. Powozy jeden po drugim zajeżdżały — gości było wiele, a każdy usiłował mi, jako pani domu, powiedzieć jakiś komplement. Ojciec twój stał obok mnie i starał się powitać każdego gościa przyjaznym uśmiechem — ale widziałam, że mu to jakoś nie szło.

Nagle — właśnie zagrała muzyka poloneza — zniknął i niebawem potem przystąpił do mnie służący, prosząc mnie w imieniu twojego ojca, abym przybyła do sypialni, gdzie leżał nasz synek. Było mi to wielce nieprzyjemnem — wszyscy goście czekali na rozpoczęcie balu, a tu nie ma gospodarza! Szybko pobiegłam do sypialni. Obok kołuski stał twój ojciec i lekarz; spostrzegłam, że dzieckiem trzęsła gwałtownie febra. Przestraszona pochyliliłam się po nad kołuską i pocałowałam malca w gorące usteczka; następnie zwróciłam się do lekarza, pytając go o zdanie. Wzdrygnął ramionami i rzekł: — Chwilowo niebezpieczeństwo nie zagraża, lecz w ciągu wieczoru może nastąpić kryzys.

Uspokojona odetchnęłam. Gdybym nie była tak lekkomyślną i tak mało rozważną, powinna byłam poznać, że słowa tego doświadczanego lekarza zawierają przestrożę, że dziecku memu zagraża niebezpieczeństwo. Ale ja myślałam tylko o przerwanej zabawie i tęskniłam za tańcem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZWROT.

NOVELA.

(Ciąg dalszy.)

W pół roku odbył się nasz ślub. Początkowo czułam się zupełnie zadowolona; byłam przecież samowładną panią, miałam na zawołanie cały szereg służących, chociaż o gospodarstwie domowem żadnego prawie nie miałam pojęcia. Z tego powstały niejednokrotnie przykrości, bo „doskonała“ kucharka nie słuchała mnie, i nawet dziwił się dzisiaj, że mi wstepu do kuchni nie zakazała. Gdy się ojcemu twemu na to uskarżała, uśmiechnął się tylko i radził mi, abym tylko naczelny dozór nad kuchnią miała, bo zdaje mi się wielce, iż kucharka więcej się na swym fachu zna, aniżeli ja. Zadowoliliłam się tém i pozwoliłam sługom gospodarzyć, jak im się podoba — ale teraz nastąpił też nieznośny nudy. Ojciec twój lubił domowe pożytki — był on szczęśliwym, gdy powróciwszy wieczorem z biura, mógł ze mną o najrozmaitszych sprawach pogawędzić. Usiłował on wzbudzić we mnie interes do spraw, które go zajmowały i cieszyło go to niepomiernie, gdy mój słuchała i wywoły jego pojęcia. Ale to mi ostatecznie także nie wystarczało. Wzdychałam — wstydziło się to wyznać — do owych czasów, w których bawiłam się po balach i wieczorkach. Nie żyłymi wprawdzie jak odludki, ale teraz, gdy dawniejsza chęćka balowania we mnie odżyła, nie zadowoliliłam się wcale tem kilku wieczorkami, na których z ojcem twym byłam. Z tego powodu przyszło niejednok-

rotnie pomiędzy mną a ojcem twym do sporów, które ostatecznie zawsze się kłóską moją kończyły. Nie byłam szczęśliwą — a ojciec twój począł widocznie teraz pojmnować, że się dawniej omylił, sądząc, że moje usposobienie się z czasem zmieni. Postępowanie jego w obec mnie stało się poważniejszém, nie wchodziłam, o ile się dało, mu w drogę, a to mnie znowu robiło kapryśną, uporną, niezadowoloną, gdyż sobie nie przypisywałam winy takiego postępowania z jego strony.

Tak upłynął rok. Świat sądził, żeś my szczęśliwi — ale świat nazywa takie małżeństwa szczęśliwemi, gdzie mąż dla żony, a żona dla męża obojętna, skoro tylko zewnątrznie nie dają tego poznać po sobie.

Sądziłam wówczas, że miłość ojca twego znikła — ale niebawem przekonałam się, że byłam w błędzie.

Kochana córko moja, nie sądz żle o twojej matce, czytając te jej zwierzenia — żalowała ona swego postępowania i odpokutowała za nie, stała się ona wierzną żoną i kochającą matką — pamiętaj o tém, gdy czytać będziesz ten ustęp z jej życia.

Ojca twego posunięto w randze i równocześnie przeniesiono go do innego miasta. Cieszyłam się z tego, bo W..... uchodziło za miasto, w którym kwitły zabawy. Nadto wyższa ranga pozwalała nam na większe wydatki i na prowadzenie okazalszego domu. Dalszymi kilka balów i wieczorków, które ja sama urządzałam, gdyż ojciec twój tylko z przymusem takimi sprawami się zajmował — przyjmowaliśmy i oddawaliśmy wizyty — żyłam więc obecnie, że się tak wyrażę, w swym żywiole. Na jednym balu u państwa R... spotkałam pana Poleskiego.

Postępowanie jego było takie, jakby pomiędzy nami nigdy „nie“ nie było zaszło. Wypadalo i jego do nas na bal zaprosić, przeciwko czemu ojciec twój nie oponował. Zaprośiliśmy go więc. Przybył, i odtąd niejednokrotnie nas odwiedzał.

Mniej więcej w kwartał po przybyciu do W.... urodziło się nam pierwsze dziecko, — chłopczyk. Ojciec nie posiadał się z radości. I mnie przeszło błogie uczucie, gdy m drobną tę istotę do łona przycisnęła. W rzeczy samej kochałam to dziecko — ale niebawem czułam jakieś niezadowolenie, gdyż pielęgnowanie jego robiło mi ambaras, a nadto pozabawiało mnie wolności. Chętnie oddawałam je mamce lub mej matce, która naturalnie w pierwszych tygodniach mnie nie opuszczała. Ojca twego, gdy mnie przy malcu nie zobaczył, martwiło to nie mało, lecz nie robił mi z tego powodu żadnego zarzutu. Wiem tylko, że częściej go można było spotkać przy kółce synka, aniżeli mnie.

Po kwartale napałam się ojcemu, aby wydał bal.

— Ale jakże można teraz myśleć o takich rzeczach — odrzekł cokolwiek niechętny — w chwili, gdy dziecko nasze potrzebuję starannej opieki? Zresztą urządziliśmy bal zaledwie przed pół rokiem, skądże znowu mamy się wystawiać na takie koszty?

— Chłopiec nie ucierpi nie przez ten bal — odpowiadałam — ma on swoją mamkę, która dba o niego lepiej, aniżeli by ja to zdołała.

— Masz racyą, moja córko — rzekła na to moja matka — bo jeżeli dziecko ma być przyczyną do niewydania balu, to musielibyście na kilka lat odmó-

duszpasterstwa. Niech przeto kultury cierpliwie jeszcze zaczekają na spełnienie swych marzeń i zachcianek. Katolicy gorąco zaiste błagają niebios, aby zesłały upragniony pokój; ale obok tego nie lekają się przewidzianego przez „Krzyżową” nowego wybuchu walki. Pragną oni pokoju zaszczytnego, nie takiego, któryby okupiony został sromotnym wyrzeczeniem się niezbędnych i najdroższych swobód. Takiego to zaszczytnego pokoru jedyną rekojmia i nadzieją jest — opoka Piotrowa.

Mowa msgr. Stablewskiego

wypowiedziana w sobotę, dnia 13 b. m., w sejmie pruskim.

Mości Panowie! Jestem nie tylko zobowiązany, ale nawet zmuszony do zabrania głosu celem odparcia bardzo ciężkiego oskarżenia, jakie podniósł p. minister kultu przeciw duchowieństwu archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej w odpowiedzi swej na petycję katolicko-polskich rodzin w Poznaniu. Zwołany jestem poprzednio nadmienić, że petenci żądali zniesienia tamtejszych szkół symultanych i rozporządzenia naczelno-przewodzącego z października roku 1873. I myśmy tu w Izbie po kilkakroć żądali tego samego i rozstrząsali dostatecznie tę kwestyę; z tego powodu zrzekam się bliźszego jej rozbioru, i to tem więcej, że nadarzy się może później ku temu sposobność. Zrzekam się tego i dla tej przyczyny, że nie mamy żadnego zaufania i żadnej nadziei, iżby w Poznaniu polepszyły się stosunki szkolne za obecnego rządu. Nie będą zatem ogólnie i zasadniczo wyjaśniał ani sprawy szkoły symultanych, ani stosunków szkolnych w Poznaniu. Co się tyczy szkół symultanych, chciałbym tylko napomknąć, iż nawet w tych szkołach, które nie mogą uchodzić za przyjazne Polakom i katolikom, zdaje się coraz bardziej torować sobie drogę do przekonania, że szkoła symultanna nie osiąga właściwego sobie celu, że raczej wspomaga indyferentyzm religijny, a powtóre nie odpowiada ona i u nas swemu celowi, ponieważ dzieci dwoma mówiącymi językami stawiają sobie zobowiązanie zaprzeczenia dalszego postępu. Podobne i do tej sprawy odnoszące się oświadczenie byłego wybitnego członka partji wolno-konserwatywnej, hr. Posadowskiego Wehnera, wielkie swego czasu sprawiło wrażenie w prasie. Będzie może także ciekawem dowiedzieć się, że za szkołami symultannymi u nas nie oświadcza się znany Randow w swym broszurze. Jest to zaś interesującym dla tego, ponieważ sądzą ogólnie, że broszura ta należy do tych inspirowanych pism, które teraz w sprawie polskiej wyrastają jak grzyby po deszczu. W kołach katolickich już od samego początku rozważano dobrze niebezpieczeństwa szkół symultanych.

Niebezpieczeństwo to grozić musi tem bardziej w Poznaniu, gdzie szkoła symultanna jest zupełnie pozbawiona wszelkiego nadzoru duchownego i wpływu kościelnego. Nie ma tam ani jednego księdza, któryby był miejscowym inspektorem szkolnym, ani jeden duchowny nie kieruje tam nauką religii. Nic dziwnego, że cierpi na tem wychowanie religijne. Petenci skarżyli się głównie na to, że młodzież szkolna dżecze, że chwytano ją niejednokrotnie na złodziejstwo, że wiano ją i odprowadzano na policy, iż nawet na ławie oskarżonych zasiadali chłopcy, którzy nie byli jeszcze u spowiedzi i komunii św. Pan minister pomija ten punkt skargi, w ogóle sprawę szkół symultanych i nauki polskiej.

Pan minister zdaje się na nieszczęście nie zważać na te smutne stosunki, które na polu językowym i wyznaniowym w poznajskich szkołach symultanych same w tak wysokim stopniu podpadają pod oczy przy przedmiotowym ich badaniu. W roku 1884 było tam w 5 miejskich szkołach ludowych 5814 dzieci, pomiędzy temi było 4183 katolickich, a na nie przypadało tylko 48 nauczycieli katolickich, podczas gdy na 1482 uczniów protestanckich przypadało 47 nauczycieli ewangelickich.

Obecnie jest nauczycieli 104, z tych jest 49 katolickich, 53 ewangelickich i 2 żydowskich. Gdyby brano wzgląd na stosunek zachodzący pomiędzy wyznaniem, musiano by ustanowić przy tych szkołach 26 katolickich, a tylko 26 ewangelickich nauczycieli. Mimo to, że liczba polskich uczniów jest trzy razy większa od uczniów ewangelickich, jest tam 53 ewangelickich a tylko 48 nauczycieli katolickich.

M. Panowie. I to także przykład partytetyczności.

(Bardzo trafnie!)

Pomiędzy rektorami szkół miejskich znajduje się tylko jeden katolik, drugi, który posiadał wszelką ku temu kwalifikacyę, został obrany, ale niepotwierdzony, a rząd nie w tym względzie nie uczynił, uważa on wszystko za będące w porządku.

Co się tyczy stosunków językowych w tych szkołach symultanych, to, jeżeli do owych 5 miejskich szkół ludowych doliczmy szkoły obywatelskie i średnie, jest w nich 3969 dzieci polskich i 2075 dzieci niemieckich. Co się zaś tyczy nauczycieli, władających językiem polskim, to istnieje zupełnie odwrotny stosunek.

Pan minister uważa jednak liczbę władających językiem polskim nauczycieli za całkiem wystarczającą i twierdzenia swoje usiłuje w obec petentów przez to umotywoować, iż nawet polscy nauczyciele udzielają naukę języka niemieckiego w tych szkołach. Jeżeli zaś udzielają nauki języka polskiego niemieccy nauczyciele, którzy nie władają wcale, albo tylko niedostatecznie językiem polskim — to się nie ma przeciwko temu nie do nadmienienia.

Gdyby się użyło odpowiednio do interesów i celów szkoły polskich nauczycieli, których liczba powinna być powiększona, to jeszcze w obecnych stosunkach osiągnęłaby szkoła inne rezultaty. Pan minister oświadczył i to, że błędem jest przekonanie rodziców o niedostatecznych postępach polskich dzieci, ponieważ lista promocyj wykazuje, iż dzieci polskie te same robią postępy, co niemieckie. W obec tego pozwolę sobie przedłożyć po prostu statystykę postępów tak dzieci niemieckich, jak i polskich. Wedle tej statystyki było w szóstej klasie 1045 uczniów polskich, w następnych klasach zmniejszała się coraz bardziej ta liczba, tak, iż w pierwszej klasie spada na 129,

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich)

podczas gdy z 461 dzieci niemieckich klasy szóstej jest w klasie pierwszej jeszcze 157. I to mają być „prawie równe postępy dzieci polskich,” jeżeli z dzieci polskich tylko 1/8, a z niemieckich 1/3 dochodzi do klasy pierwszej. Inaczej też być nie może, zwłaszcza, że w szkołach poznańskich są nauczyciele, którzy nie władają językiem polskim, i dla tego nie mogą polskim dzieciom wpoić rozumienia. Skarżyliśmy się tu już często na to, że rząd królewski odmawia rodzicom prawa decydowania o języku odcyżnym i narodowości swych dzieci. Skarżyliśmy się na to i rodzice poznańscy. Wymieniali przypadki, w których rodzice udawali się z tego powodu z prośbą do władz. Pan minister odpowiada, iż przekazanie dzieci do niemieckiej nauki religii i wykluczenie ich z nauki języka polskiego miało miejsce z wiedzą i bez protestu rodziców. Tymczasem mieli petenci sposobność dowiedzieć się od ministerstwa w swjej odpowiedzi, w jak wielkim błędzie znajdowało się ministerstwo. Nie lepiej nie zbija twierdzenia ministra, iż „przytoczone dzieci z wiedzą rodziców i bez ich protestu uczęszczały na niemiecką naukę religii,” jak ten fakt, że niektórzy z tych wymienionych rodziców udali się nawet do niego z prośbą, iż na dniu 20 listopada r. z. odmowną dał im odpowiedź. A w odpowiedzi na skargę powiedziano, iż rodzice bez protestu patrzeli na to obchodzenie się z ich dziećmi.

Jest to także przyczynę, wyjaśniającą wiarogodność berychtów. W odpowiedzi tej jedno nas wszakże ucieszyło, iż minister nie odmawia zasadniczo rodzicom prawa obierania dla dzieci swych języka i narodowości, i tylko oświadcza, że prawa tego dopoty rodzicom przynależać nie może, dopóki pod naciskiem polskiego duchowieństwa i partji, mającej na oku osobne interesa polskie, niemieccy katolicy wypiera się swęj i swych dzieci narodowości.

Ponieważ w twierdzeniu tem nie poszczególne osoby lecz cały stan dotknięty został zarzutem pana ministra, toć niezawodnie będzie p. minister mógł zarzut ten poprzeć jak najcisłsijszymi dowodami; nie mogę bowiem przyjąć, iżby minister kultu w ten sposób chciał wywołać rozdzielenie i nienawiść wśród niemieckich katolików w dyccezyi ku duchowieństwu polskiemu, iżby chciał podkopać zaufanie do nich, nie podając jak najcisłsijszych dowodów na swe twierdzenie.

Proszę zatem p. ministra usilnie, iżby nam przedłożył te dowody na zarzut, jaki cisnął na duchowieństwo archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Ja zdolam go jak najenergiczniej odeprzeć i muszę założyć przeciwko niemu protest. Spodziewam się, że p. minister przy sformułowaniu swego tak ciężkiego oskarżenia nie oprze się na jednostronnych „berychtach” władz podwładnych. Przecież w ostatnim czasie przechodził on rozmaite próby co do wartości tych „berychtów.” (Bardzo trafnie! w centrum.)

Nie myślę tu poruszać poszczególnych przypadków, chciałbym atoli p. ministra poprosić, czyby nie zechciał dać organom swoim wskazówki, iżby przy przeglądaniu przesyłanego mu materiału postępowały cokolwiek oględniej. Po każdym twierdzeniu, wygłoszonem tu od stołu ministeryalnego, w którym wymieniono nazwisko, nastąpiło zawsze dotychczas natychmiast zaprzeczenie. Że kanclerz nie może się zajmować badaniem tych poszczególnych przypadków, które do walki wprowadza, o tem nikt nie wątpi. Kanclerz ma przed sobą większy zakres pracy i musi badania takie pozostawić innym organom. Ale tych organów pana ministra i kanclerza obowiązkiem jest zbadać sprawę dokładnie i gruntownie, a nie tak, jak to się stało w przypadku z ks. Marchwickim, gdzie natychmiast wykazano nieprawdę i jak to się stało z ks. proboszczem Dambkiem, który to zarzut stanowi podstawę i powód do całego oskarżenia katolickiego duchowieństwa dyccezyalnego. Dotychczas bowiem nie wymieniono innego nazwiska, jak nazwisko tego księdza, który miał nauczy-

cielom nakazać, iżby dzieci uczyli po niemiecku mechanicznie.

Przeciwko ponownej odpowiedzi pana ministra otrzymałem od tego księdza dziś znowu zupełnie pozytywne zaprzeczenie. Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że to jest kapłan, w całym swem życiu i w urzędzie nieskazitelny, zażywający aż do ostatnich nawet czasów podczas kulturkampfu zaufania królewskiego rządu, tak, że gdy prawie wszystkim duchownym inspekcją szkolną odebrano, jemu ją zostawiono. Pytam się więc, czy taki człowiek mógł w ogóle a nadto w tak kateryczny sposób wystąpić w obec całego kraju z nieprawdliwym twierdzeniem? Książd ten powiada w liście do mnie wyśtosowanym, co następuje:

1) Nigdy nie nakazałem, ani nie powiedziałem nauczycielom, iżby języka niemieckiego uczyli w szkole mechanicznie; częstokroć atoli, mianowicie w klasach niższych, wyrażałem nauczycielom swe niezadowolone z powodu, że dzieci bardzo źle po niemiecku czytały i prosiłem nauczycieli, aby sobie więcej pracy zadawali.

2) Jako świadków w tej sprawie — a więc w twierdzeniu, które daje p. ministrowi podstawę do oskarżenia — można było przesłuchać tylko tych nauczycieli, którzy albo bezpośrednio, albo pośrednio byli moimi oskarżycielami i nieprzyjaciłami ku mnie usposobionymi z tego powodu, że im zanadto patrzyłem na palce i że zmuszony byłem zaniesić przeciwko nim do królewskiej rejencji zażalenie.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

— I ci to panowie, przeciwko którym lokalny inspektor szkolny wniósł zażalenie, mają wyłącznie świadczyć.

3) Świadców nie przesłuchiwałem pod przysięgą, a byli oni zarazem oskarżycielami.

4) Pan landrat Tempelhoff z Poznania przesłuchał mnie protokolarnie mniej więcej w ostatnim kwartale roku 1880, lub też w pierwszym kwartale roku 1881, i to na podstawie skargi nauczycieli lub jednego nauczyciela. Zrobione mi w tej skardze zarzuty zbilem w owym protokole. Odpowiedzi w tej sprawie nie odebrałem. Inspekcją odebrano mi atoli dopiero dnia 18 czerwca 1882.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

5) Nie mogę sobie przypomnieć, iżby mi zakomunikowano, że w sprawie tej przesłuchiwałem świadków.

6) Nie przesłuchiwałem mnie w obecności moich oskarżycieli. Twierdzenie, jakoby nauczycielom nakazał udzielać języka niemieckiego mechanicznie, stanowczo odeprzeć muszę.

Jeżeli się buduje wiarogodne berychty na denuncyacjach ludzi, którzy, jak w tym przypadku, byli oskarżycielami i świadkami zarazem, przeciwko którym ks. Dambek wniósł do rejencji zażalenie, natenczas otwarta jest na rozcieńczenie wszelkim denuncyacyom pochodzącym z najniższych motywów,

(Bardzo trafnie! w centrum i na ławach polskich.)

i nie można się wcale potem dziwić, jeżeli takie jednostronne berychty później się okazały sprzecznymi z rzeczywistą prawdą. Jeżeli w obec takich berychtów dowody są zbyteczne, to i landratów, chociażby ci osobście postępowali jak najobjektywniej, wprowadzą organa podzędne przy berychtach, przy których dowodów stawić nie potrzeba, w błąd.

Tu atoli w odpowiedzi na zażalenie ojców rodzin miasta Poznania oskarża p. minister ciężko nie tylko jedną osobę, lecz nawet cały stan nie mający domu, i potępia go. Jest to niesłychane postępowanie.

(Bardzo trafnie!)

Stoi ono daleko po za sprawiedliwością najcięższych czasów! Muszę zatem raz na zawsze zaprotestować przeciwko takiemu postępowaniu, które oskarżonemu nie daje wcale sposobności do przesłuchania go i do przeprowadzenia kontrdowodu.

Z zarzutem przeciwko duchowieństwu łączy p. minister radę, „iżby rodzice popierali w domu usiłowania szkoły.” Zapewne, że to czynić powinni. Ale zapytuję p. ministra i wszystkich Was Panowie, czy rodzice mogą i powinni tak czynić w obec szkoły, która stawia się na nieprzyjaznej stopie z domem rodzicielskim, która nie uwzględnia, lub dostatecznie nie uwzględnia religijnych i językowych interesów i praw uczniów i rodziców? Czy mają lub potrzebują to czynić w obec szkoły, która, jak np. szkoła symultanna w Poznaniu, pozbawiona jest wszelkiego wpływu kościelnego, w której ani jednemu duchownemu nie wolno kierować nauką religii św. Czy mogą to czynić w obec szkoły, przy której protestanci mają trzy razy więcej nauczycieli, aniżeli na nich w stosunku do liczby uczniów przypada, przy której większość nauczycieli nie może się z polskimi dziećmi nawet na najniższym stopniu w języku polskim porozumieć? Czyż Polacy uważani są za tak ślepych i tak obo-

jętnych dla najświętszych ich dóbr, iżby powinni do takiej szkoły mieć zaufanie? (Bardzo dobrze!)

P. minister mówi ustawicznie o agitacyach i oświadcza nadto, że rodzice polscy byłiby ze stosunków szkolnych zadowoleni, gdyby niezadowolonia tego nie rozstrazano za pomocą agitacyi. Nasze położenie jest dość już gorzkim, nie należałoby nam go jeszcze bardziej zaprawiać ironią — bo twierdzenie, jakoby rodzice polscy mieli być zadowoleni z celu szkoły nie jest — niech mi to p. minister wybaczysz — niczem innym, chyba co najmniej bardzo gorzką ironią.

(Bardzo dobrze!)

Co się atoli nazywa agitacyą? Czy to się ma może zwać agitacyą, gdy rodzice swą głęboko odczuta skargę przeprowadzają przez wszystkie instancye? Czyż nie mają prawa i świętego obowiązku bronić interesów, jakie uważają korzystne i potrzebne dla wychowania swych dzieci? Czyż można im robić zarzut agitacyi z tego powodu, że się zgromadzają w celu wspólnego wniesienia swych zażaleń? Czy może ma każdy ojciec rodziny osobno podawać swą skargę; czy wtenczas nie spotkałby ich zarzut agitacyi? Mógłbym wam i takie przypadki przytoczyć, gdzie zwykli prostaczkowie z ludu sami i każdy z osobna skargi swe przez wszystkie instancye przeprowadzali, żaluje, że np. w śróde przy petycyach nie przyszła pod obrady sprawa Filipiaka z Poznania. Może jeszcze sprawa ta będzie poruszona, a wtenczas przekonacie się Panowie, jak taki prostaczek napróżno starał się przez wszystkie instancye wywalczyć sobie swe prawa i jak mu jednakowoż w komisji dla spraw szkolnych prawo to przyznano. Prosiłbym więc usilnie p. ministra, aby się z podobnemi zarzutami powstrzymał.

(Brawo! w centrum i na ławach polskich.)

Minister oświaty dr. Gossler.

Mości Panowie! Co się tyczy wywodów ks. dr. Stablewskiego, to sądzę po tem, co piszą gazety, petycyę poznańską będzie jeszcze przedmiotem obrad w tej Izbie, i wtedy to będziemy mieli sposobność bliżej się tej sprawie przypatrzeć. Tymczasem niech mi wolno będzie już dzisiaj zwrócić uwagę na niektóre punkta.

Posel ks. dr. Stablewski przytoczył tutaj jeden ustęp z mej odpowiedzi na petycyę poznańską, w której powiedziano, że niemieccy katolicy pozwalają się pod naciskiem duchowieństwa i partji mającej polskie odrębne cele na oku, powodować i nakłaniać do zaparcia się swojej narodowości, oraz narodowości swych dzieci.

W kwestyi tej mówiłem tutaj bardzo często na podstawie wielu przykładów. Jestem gotów jeszcze więcej takich dowodów przytoczyć; oświadczam atoli, że zawsze, ilekroć przytoczę cały stós takich przykładów, starano się tutaj wzbudzić pozory, jakoby wcale przykładów nie przytoczał.

Nie zapominajcie Panowie, że całą tą poznańską agitacyą kieruje ksiądz, jest to ksiądz Kantecki, redaktor „Kuryera Poznańskiego.”

Dawniej zwoływał on wiece i kierował nimi, teraz zaś zjednał sobie rzemieślników, którzy publicznie wiecami kierują. On też zagał wiec, który się tą sprawą zajmował — on też w osobnej mowie uzasadniał tę petycyę. Nie ulega żadnej wątpliwości, że petycyę, którą już przygotowaną na wiec przyniesiono, powstała pod jego duchownym wpływem, pod wpływem księdza, który zakres duszpasterskiego działania znajduje w redakcyi znanego pisma.

Co się tyczy agitacyi samej, kto tę rzecz zna, jest ona bardzo prosta.

Polska partja agitacyjna uchwalila, aby teraz nie występować z zażaleniami generaliter, lecz w poszczególnych przypadkach i w poszczególnych gminach szkolnych. Owóż wszystkie te zażalenia koncyptowane bywają zwykle przez polskie Towarzystwo obrony prawnej, a jak teraz moge wypowiedzieć, poznać je można po charakterze pisma kancelisty tego stowarzyszenia.

Mógłbym tym Panom z Poznania radzić, aby sobie przynajmniej przyjęli nowego pisarza, aby z góry nie było znać, z którego biura wychodzą.

(Wesołość.)

W ten sposób dochodzą te petycyę do mnie całemi tuzinami. Jest to przecież zupełnie świadoma agitacya.

Co się tyczy księdza proboszcza Dambka, to sprawa ta wydarzyła się przed 4 lata, chodziło tam, jak już powiedziałem, o to, czy prawdę mówił ks. Dambek, czy też przesłuchani wówczas świadkowie.

Władze prowincjonalne oparte na znajomości tamtejszych stosunków, oświadczyły się wówczas za ostatnią alternatywą.

M. Panowie. Na tem kończę. Jestem gotów bliżej o tej sprawie pomówić, gdy się do tego ex professo nadarzy sposobność. Powiem tylko tyle, że przed kilku laty uznałem fakt, że w poznajskich szkołach miejskich istnieje brak katolickich nauczycieli, i że wskutek mych rozporządzeń liczba nauczycieli tego wyznania z 30 na 49 pomnożona została. Jest to przecież bardzo znaczny zwrot w stosunkach tamtejszych. Jeżeli M. Panowie zważy, że nauczyciele przy szkołach tych ustanowieni nie mogą być bez wskazywanego usunięcia, i że jedynie przy nadarzających się wakansach tę znaczną liczbę nauczycieli katolickich ustanowiono, to z pewnością przynajmniej, że dotrzywałem zupełnie słowa, które tutaj wypowiedziałem.

(Brawo!)

Posel Kantak.

M. P. I Pan minister oświaty oświadczył, że sprawa ta stanie się przedmiotem rozpraw przy sposobności przedłożonej Izbie petycyi. Uznając to, nie będę się wdawał w rozbiór rzeczy, którą wniósł mój kolega ks. dr. Stablewski i odpowiem tylko na kilka punktów poruszonych przez p. ministra oświaty.

Wypowiedział on, że stawił wiele dowodów nacisku, jaki u nas wywiera duchowieństwo, i że jest gotów jeszcze więcej ich dostawić; ale nie może tego uznać, iżbyśmy specjalne przykłady, których dostarczył, mieli prawo zawsze uważać jako niedostarczone. Nie, M. P., tak się rzecz nie ma; przeciwnie, staramy się tylko wykazać, że poszczególne przykłady, które przytacza, brak realnej podstawy, t. j. że polegają tylko na takich referatach, których mylności albo jednostronne zabarwienie w poszczególnych przypadkach nietylkośmy się tylokrotnie starali wykazać, ale rzeczywistcie nawet wykazaliśmy, jak to n. p. było z ks. Marchwickim, o czem wprawdzie nie wspominał p. minister oświaty, lecz sam p. prezes ministrów, i jak tego dalej byliśmy świadkami w sprawie t. r. Kraetzię, proboszczów katedralnych i w wielu innych przypadkach w ostatnich dniach.

Na to więc żadną miarą zgodzić się nie możemy, aby tu wystawiano rzeczy w świetle fałszywem, wyciągano ztąd wnioski, i ażeby p. minister oświaty do przytoczonych przez siebie przykładów przywiązywał tyle wagi, mało dbając o to, co my naprzeciw tym przykładom stawiamy. O to też przecież głównie chodzi, jeśli mamy osądzić, co jest prawdą, i dla tego przytoczone przez niego przypadki nie mogą służyć za dowód i poparcie jego twierdzeń.

Tak n. p. powiedział na posiedzeniu dnia 9 marca, gdy była o mowa o ks. dziekanie Dambku, że słuchano jednego nauczyciela jako świadka — lecz tym świadkiem był sam denuncyant; był to ten nauczyciel, na którego ks. Dambek poprzednio wniósł do władzy wyższej zażalenie. Dalej powiedział p. minister oświaty — zanotowałem sobie jego słowa — że chodziło o to, komu władza więcej zawierzy, czy jednemu, czy drugiemu. Owóż władza zdecydowała się więcej zawierzyć świadkowi, niż proboszczowi. Ale przypatrzmy się teraz obu przeciwnikom i zważmy, co zacytował jeden i drugi. Po jednej stronie mamy świadka, nauczyciela i denuncyanta, na którego się żalił inspektor szkolny, po drugiej tegoż inspektora szkolnego, którego królewska rejencya przez cały ciąg trwania walki kulturowej utrzymała na stanowisku inspektora szkolnego — jego jednego, albo przynajmniej prawie jednego. Cała przeszłość tego kapłana winna mu była w obec rządu w każdym razie wyjednać więcej wiarogodności, aniżeli nauczycielowi. Jestem innego zdania, niż p. minister, i stojąc w obronie honoru władzy, sądzę, że władza nauczycielowi nie dawała wiary, gdyż po tak nierozsądnej skardze nauczyciela, skoro ksiądz pociągnięto do protokolu i podano mu sposobność do odparcia zarzutów i uniewinnienia się, nie usunieto go przecież z urzędu, co by było bardzo naturalnym następstwem, gdyby był nakazał, aby niemieckiego języka albo wcale nie uczono, albo tylko w sposób mechaniczny.

Nie, MP., nie dla tego go usunieto, lecz w półtora roku później zupełnie z innego powodu, t. j. z powodu starcia, jakie zaszło między tym kapłanem a inspektorem powiatowym Luxem, tym samym Luxem, którego tajne, oburzające rozporządzenia były nieraz przedmiotem rozpraw tej Izby, odebrano ks. Dambkowi lokalną inspekcją szkolną. Ten inspektor pomienił nazwiska uczniów polskich na niemieckie, kazał je pisać pisownią niemiecką i w skutek zaprowadzenia tej zmiany zakazano dzieciom brać udział w wykładzie religii w języku polskim i w nauce języka polskiego. Ks. Dambek, jako sumienny inspektor szkolny, którego dobro dzieci obchodziło, nie mógł się zgodzić na takie postępowanie i założył przeciw niemu protest; wtedy dopiero odebrano mu inspekcją lokalną, zkaąd widać, że to odebranie w żadnym nie pozostaje związku ze skargami, które tutaj przeciw niemu wytoczono.

Pojmuję to całkowicie, że p. minister oświaty w tym natłoku spraw, jakie ciągną na jego głowie, mianowicie w tej chwili, gdzie ma na myśli rokowania w sprawie kościelnej w Izbie panów, rozprawy w tej Izbie nad projektami antypolskimi, nie ma dość czasu, aby co do takich szczegółów dostatecznych zasięgnąć informacyi; ale na tym panu, którego z Poznania powołał do swego boku, ciąży ten obowiązek; ten powinien się nalezyćcie rozpatrzyć w aktach, ażeby p. ministrowi nie referował ciagle o tem samem wydarzeniu w sposób błędny i z prawdą niezgodny.

Toć pan ten nie miał nic spiesznieszego, jak w sprawie księdza Dambka przypomnieć panu ministrowi znaną, ale znacznie późniejszą sprawę z onym obrusem oltarzowym. Pan minister, który dawniej obwiniał całe duchowieństwo, powiada dzisiaj, że całą agitacyą kieruje jeden ksiądz, nazwiskiem Kantecki, który sam jeden musi zebrać zwoływać, niemi kierować, albo pozyskiwać sobie innych do tego, i który potem wymowa swoją musi nakłaniać zebranych na wiecu

obywateli do przyjmowania przygotowanych przez petycyi.

M. Panowie! Mnie, a sądzę że i wam zdaje się rzecz bardzo dziwna, że takim ogromnym ruchem, który się od lat wielu wydatnia, i całą ludność polsko-katolicką obejmując, kierować ma tylko jeden jedyny człowiek. Tak nie jest M. Panowie. Ruch wywołują daleko i głęboko w narodowe życie sięgające rozporządzenia i środki rządu pruskiego. Ks. Kantecki może być wdzięczny p. ministrowi za wielkie znaczenie, jakie mu przypisuje. Atoli jeden człowiek nie może takiego ruchu wywołać ani prowadzić, zwłaszcza że oprócz tego ma jeszcze wiele innych zajęć. To jest prawda, że ks. dr. Kantecki jest inteligentnym człowiekiem i bierze udział w politycznym życiu. Właściwy zakres jego działania, jako księdza został wskutek ustaw majowych dla niego zamknięty, musiał sobie poszukać innego zakresu i przyjął ofiarowaną mu redakcyę. Ze wskutek tego ma styczność z wielu ludźmi, jest rzeczą, która się sama przez się rozumie. Nie tylko do niego, ale do wszystkich redaktorów przychodzą setki skarg i zażaleń i dla tego wszyscy redaktorzy biorą z obowiązku udział w tych zebraniach, będących następstwem owych zażaleń i na których toczą się obrady, w jakoby sposób na drodze prawnej zlewni zaradzić można. Pan komisarz rządowy, który powołany został właśnie dla spraw poznańskich, powinien był panu ministrowi wyłożyć, że właśnie tym wielkim zebraniem, które tę petycyę do pana ministra wysłało, jako też ostatniem o którym tu była mowa, nie kierował wcale ks. dr. Kantecki, ani żaden z redaktorów, ani w ogóle szlachta lub duchowieństwo, lecz że zebranie to wyszło z grona mężów ze stanu obywatelskiego. Na tem zebraniu był także i ks. Kantecki, ponieważ wybrano tam poprzednio komisję, mającą się zajmować sprawami szkolnymi, a do tej komisji wybrano także prostym rzeczy sposobem i ks. dr. Kanteckiego, jako znającego tę sprawę.

M. Panowie! Jako rzekomy dowód, że wszystkie te agitacje wychodzą z jednego ogniska, mówił pan minister o tem, że wszystkie te petycyje układa polskie Towarzystwo obrony prawnej, a nadto dał nam dobrą radę, iżby Towarzystwo obrony prawnej wybrało sobie nowego sekretarza, bo inaczej poznać zaraz po piśmie, że petycyje te układa Towarzystwo obrony prawnej i że od niego petycyje te pochodzą.

M. Panowie! Żaluję, że zapewne tych dobrych rad jego nie usłuchamy, bo uważamy to za pracę zupełnie daremną. — Towarzystwo obrony prawnej jest towarzystwem publicznym i przy bramie domu, w którym jest umieszczone, przybita jest tablica z jego nazwą. Ma ono takie samo prawo istnienia, jak każde niemieckie Towarzystwo obrony prawnej, jakie i tu w Berlinie istnieje. Założono je, aby ludzie mniej wykształceni, prostaccy, gdy mają jakie zażalenie, mogli do niego udać się po radę. Pan minister powinien właściwie być nam wdzięcznym za to, żeśmy Towarzystwo to założyli. Towarzystwo to bowiem, mając na czele męża zupełnie bezinteresownego i z prawem obeznanego, bada odnośne skargi i zażalenia pod względem ich treści i wartości i dopiero, gdy je uważa za dostatecznie umotywowane, układa odnośne podania. Towarzystwo to stara się więc o to, aby bylejakie nierozsądne i nieumotywowane zażalenie nie dochodziło władz lub tutejszych władz centralnych, i ażeby było w każdym razie w prawne umotywowanie zaopatrzone.

Czyż to nie korzyść dla petentów i władz i czyż w tem leży coś nieprawego, lub złego? Ja przeciwnie uważam to za korzystne dla rządu królewskiego. Ze rząd z pisma poznaje, iż zażalenie pochodzi z Towarzystwa Obrony Prawnej, skoro petent się do tego udał, to przecież jest obojętnym, i z tego powodu nie w tej sprawie nie zmienimy. Mam tu jeszcze cały obszerny osobny urzędowy materiał tak co do sprawy księdza Dambka, jak ona już przed laty się odegrała, jak i co do poznańskich stosunków szkolnych. Po mowie p. ministra pojechałem natychmiast po ten materiał do domu, za szybko atoli zostałem zawzany do głosu, iżbym cały materiał mógł dokładnie przejrzeć. Aleć może i tego uczynić nie potrzeba, gdyż stosunki szkolne skreślił dokładnie kolega mój, ksiądz dr. Stablewski, a tego, com o powołaniu usunięcia księdza Dambka z urzędu lokalnego inspektora szkolnego powiedział, wcale nie cofam, a gdyby zażądano, mógłbym tego przy jednym z najbliższych tytułów dokładniej dowiedzieć. Sądzę, że w tem, nie wchodząc w zasadniczą kwestyę, zbil przynajmniej kilka punktów p. ministra.

(Brawo! na ławach polskich.)

Posłowi Jacobsowi, który twierdził, że ze szkoły holenderskiej przeszedł do szkoły niemieckiej, i że to mu nie było wcale trudną rzeczą; na to odpowiada

Posel Kantak.

M. Panowie! Zdaje mi się, że p. Jacobs chciał mówić głównie o ciężarach szkolnych i przytem przedłożyć nam niektóre drobne życzenia swej gminy, której jest przedstawicielem, a dla których pra-

guie znaleźć laskawy posłuch u p. ministra. Ze do tego nie może się przyczynić wstęp o stosunkach polskich, nie mający żadnej styczności z tą sprawą, powiedział to już mój kolega p. Schorlemer. Nie każdy przy wygłoszeniu swej mowy dziewczęcej znalazł u p. ministra takie uznanie, jak p. Jacobs. Pan minister ucieszył się bardzo, słysząc głos tak skromnego męża z ludu, i cała Izba podzieliła tę jego radość.

(Wesołość)

a p. Jacobs odniósł zwycięstwo, z którego może być dumny.

(Ponowna wesołość.)

Jeżeli natomiast w swym króciutkim wstępie chce nam udzielać rad różnych, to zdaje mi się, że jako taki skromny mąż z nad granicy holenderskiej hrabstwa Bentheim nie posiada do tego odpowiednich zdolności.

Zresztą i na to chciałem mu zwrócić uwagę, że narzecz holenderskie i t. zw. Plattdeutsch do niemieckiego w zupełnym innym stoi stosunku, jak polskie do niemieckiego. Zrzekam się jednakże tego, gdyż już p. kolega Schorlemer zwrócił na to uwagę. Chcę tylko to skonstruować, że pomiędzy 30,000 mieszkańców hrabstwa Bentheim język holenderski nie jest powszechnym, z wyjątkiem obwodów nad samą granicą holenderską położonych — jak to już p. kolega Schorlemer stwierdził.

Ze jednakże p. Jacobs rady swe dane nam Polakom w bardzo żywym wypowiedzieli tonie, dla tego i ja chcę mu również życzyliwie odpowiedzieć, że w wywodach przytoczonych uszedł jego uwagi cały związek środków wymierzonych przeciw prowincjom wschodnim i ich mieszkańcom, gdyż powinien był nie tylko stosunki szkolne, lecz także i polityczne stosunki i wszystkie te piękne wnioski i oświadczenia, które nie tylko od stołu ministerialnego, ale i tu w Izbie wygłaszano o koniecznej potrzebie germanizacji i 100 milionach na wykupienie polskich posiadłości, i jeszcze wiele innych rzeczy porównać ze stosunkami hrabstwa Bentheim a stosunkami wschodnich prowincyi. O tem naturalnie nie pomyślał.

M. Panowie, nie mam powodu rozwodzić się szerzej nad mową p. Jacobs'a; chciałbym mu tylko jeszcze powiedzieć, że jako krytyk ciężarów szkolnych, które nie tylko w jego okolicy lud uciskają, ale i ciężarów gminnych podatków rozlicznych których nazwy nawet trudno zebrać, może być bardzo przyjemnym i mieć w przyszłości powodzenie. Lecz wątpię bardzo, aby jako pedagog i polityk z równym pożytkiem mógł działać w tej Izbie. I dla tego na podjękowanie za jego dane rady i z mej strony udzielam mu tej życzyliwej rady, nie zapuszczania się zbyt daleko na Wschód, lecz ograniczenia się na to, co mu jest bliższem. A wtenczas chcę chętnie wybrać do komisji gminnej, lecz przy wyborze do komisji szkolnej lub politycznej, nie oddam mu swego głosu!

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 13 marca.

Posiedzenie 66. Początek o godzinie 1 1/4. Parlament przyjął dzisiaj w drugim czytaniu resztę §§ projektu wynagrodzenia niewinnie karanych według uchwał komisyjnych.

Do §§ 4, 5 i 6 stawili poprawki pp. Reinbaben, dr. Reichensperger i Rintelen, które jednak odrzucono, §§ 7 i 8 przeszły bezspornie.

P. Reinbaben wniosł, aby kanclerz rozstrzygał o pretensyi wynagrodzenia, ale widząc, że go nikt nie popiera, sam wniosku nie bronił.

P. Rintelen polecił projekt komisyjny, zmieniający i uzupełniający przepisy odnoszące się do ponowienia postępowania sądowego, który ma wejść w użycie razem z ustawą wynagrodzenia niewinnie karanych.

Potem nastąpiło drugie czytanie wniosku Ausfelda i towarzyszy, odnoszącego się do ocenia naczyni mieszczących w sobie płyny chłodzące.

P. Struckmann poleca jako referent przyjęcie uchwał komisji, do czego się też Izba przychyliła.

Przyjęto także zaproponowaną przez komisję rezolucyę, na mocy której ma parlament wezwać radę związkową, aby przedłożyła projekt, pozwalający sądom rozstrzygać ostatecznie spory powstałe w sprawach celnych.

Sekr. st. Burchard jest rezolucyą przeciwnym i proponuje ustanowienie cesarskiego urzędu taryfj celnej jako najodpowiedniejsze forum załatwiania sporów celnych.

Następne posiedzenie w poniedziałek: trzecie czytanie etatu dodatkowego, wniosek Reichenspergera (apelacya), Lenzmanna (wynagrodzenie niewinnie więzionych) i Auera (ochrona robotników).

Koniec o godz. 4 1/2.

Z sejmku pruskiego.

Berlin, 13 marca.

Posiedzenie 40. Początek o godzinie 11 1/4. Drugie obrady nad etatem ministerstwa oświecenia. Rozdział 121, szkoły elementarne (23,916,656 marek). P. Las-

sen (Duńczyk) wnosi, aby seminaryum nauczyielskie w Hadersleben przeniesiono aż do 1 kwietnia 1887 do Tondern i aby tamże urządzono dwa oddziały, jeden duński, drugi niemiecki; w drugim wniosku żąda, ażeby zamiast seminaryum w Hadersleben założono w tém mieście w celu dalszego wykształcenia młodzieży szkołę realną z językiem wykładowym duńskim, i potrzebne na to fundusze umieszczono w etacie na rok 1887—88.

Minister jest przeciwnym wnioskowi, gdyż dzieci w tych miejscowościach mówią i rozumieją zarówno dobrze po niemiecku i po duńsku.

Wolnomyślny poseł Knörcke krytykuje wypowiedziane w odczytce słowa profesora Treitschkego o szkołach ludowych. Ten pan oświadczył był na prelekcyi, że lepijby było, gdyby po szkołach elementarnych stanowiących tak jak za czasów Fryderyka II wysłużonych kapralów; gdyż terażniejsi wykształceni po seminaryach bakałarze więcej umieją, niż im potrzeba do pełnienia obowiązków swego urzędu, a za mało, aby mogli być używani za ludzi wykształconych.

P. minister odpowiada na to, że zaudato ceni swobodę nauczania, niż żeby się miał wdawać w krytykę rzezonego odczytu. „Cenię stan nauczycielski, który liczy 60000 członków i uczy w 34,000 szkół 4 1/2 miliona dzieci; ale stan ten powinien w sobie znaleźć dość siły, aby znosił zaczepki i krytykę. Te zaczepki powinny go przywieść do samopoznania i zbadania tego, co mu brakuje“.

Przemówienie ks. dr. Stablewskiego podajemy na innem miejscu.

Przeciwko p. Lassenowi odzywa się p. Hansen, który nie może pojąć, jak p. Lassen może się spodziewać, że Slezwick stanie się kiedykolwiek duńskim; a hr. Baudissin odpowiada p. Lassenowi, że nie jeszcze nie słyszał o istnieniu w Slezwiku jakiejś narodowości duńskiej. W końcu oddano atoli wniosek Lassena komisji.

Przemówienie p. Kantaka podajemy na innem miejscu.

P. Szmula: „Przed dwoma laty zgromadzeni w Królewskiej Hucie wiecownicy prosili p. ministra o naukę polskiego języka dla swych dzieci i nie mają do dziś dnia odpowiedzi. Górnoślązacy są wiernymi Prus poddany i gotowi za nie krew przelać aż do ostatniej kropli. Smutne u nas stosunki. — Z 35 nauczycieli urzędujących w 16 miejscowościach, nie umie 25 ani słowa po polsku. Gdyby wszyscy nauczyciele mieli odwagę wyznać, do czego ta dresura niemiecka prowadzi, zdziwilibyśmy się wszyscy. W Śląsku wychodzi „Katolik“, pismo wcale dobre, ale prokuratorowie nie nie laskawi. Górnoślązacy przyzwyczaili się do tego pisma i polubili je, a gdyby im je odebrano, uczuliby to bardzo dotkliwie, a socjaliści skorzystaliby ztąd i zaczęliby może między nimi szerzyć zgubną propagandę. Proszę pana ministra, aby zle usunął i kazał po seminaryach uczyć polskiego języka, a germanizacya łatwiej pójdzie. Pan minister krzywdził nauczycieli, mówiąc, że są przeciwnikami niemieczyny. Ja nie znam ani jednego, któremby to można zarzucić.“

Przy tytule 23: Koszt inspekcji szkół (825,000 mkr. dla 220 inspektorów powiatowych, to jest 75,000 mkr. więcej na 20 nowych posad.)

Tytuł ten przyjęto wbrew oporu bar. Schorlemera, centrum i Polaków.

P. Schorlemer żali się na to, że szkoły uczą wiele rzeczy niepotrzebnych, lecz pomijają najniezbędniejsze i odpowiada posłowi Jacobsowi, że przejście z holenderskiego języka do niemieckiego, a z niemieckiego do polskiego jako wykładowego stanowi ogromną różnicę.

Mowę p. Kantaka podajemy na innem miejscu.

Polycze dla sztuki i umiejętności galeryi narodowej i królewskiej biblioteki w Berlinie przyjęto, poczem dalsze obrady nad etatem oświecenia odroczone do poniedziałku godz. 11.

Koniec o godz. 4 1/2.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Praga czeska, 13 marca.

(Zale „Narodnich Listów.“)

(XX) „Nasi sprzymierzeńcy nas zdradzili.“

„Nie tylko wszyscy Niemcy „klerikalni“ z klubu hr. Hohentwarta i księcia Liechtensteina, ale i — Polacy zdradzili nas w tej godzinie, głosując solidarnie z Niemcami lewicę, z Knotkami i Plenarami za wnioskiem Scharshmidta.“

„Tak „Narodni listy“ rozpoczynają swój dzisiejszy artykuł wstępny. Wszystkie te i tym podobne deklaracye młodocześnieckiego organu tém są niedorzeczniejsze, ponieważ wiemy z ust samych przywódców czeskich, że nie żądali wcale od Koła polskiego, aby głosowało przeciwko odesłaniu wniosku Scharshmidta do komisji. W lamach zaś „Narodnich listów“ deklaracye te rozszmieszyły tylko moga. Bo „zdradzić“ można tylko przyjaciół i szczerych sprzymierzeńców. Tymczasem „Narodnich listów“ niepodobna zaliczyć do tej kategorii. Od pewnego czasu bowiem dziennik młodocześniecki przy każdej sposobności występował przeciwko nam i to w sposób najbardziej oburzający.“

Wszakże nie dawno temu z powodu śmierci Aksakowa „Narodnie listy“ wyraźnie uciśk niesłychany, pod jakim języ Królestwo Polskie, usprawiedliwiali powstaniem naszym. Jedynie okoliczność, że u nas mało kto czyta „Narodni listy“, i że nie uważamy ich za organ narodu czeskiego, jedynie to pozabawilo antypolskie występy „Narodnich listów“ dalszych konsekwencyi. Inaczej bowiem, gdybyśmy organ p. Gregra uważali za organ narodu czeskiego, od dawna nasze związki parlamentarne byłyby uległy zmianie.

Co dotyczy sprawy wczorajszej, to klub czeski z początku był zdania, że nie należy solidarnie głosować przeciwko odesłaniu wniosku Scharshmidta do komisji, aby się nie izolować, że raczej należało albo głosować z resztą prawicy, albo też nie robić z tej strony formalnej sprawy kwestyi klubowej. Istotnie, skoro się przywódcy czescy przekonali, że rząd i Niemcy konserwatywni są za odesłaniem wniosku do komisji, solidarne głosowanie klubu czeskiego przeciwko wnioskowi nie mogło mieć innego rezultatu jak ten, że się Czesi izolowali. Jeszcze przed kilku dniami jeden z posłów czeskich, prof. dr. Kaizl, w tutejszych dziennikach wypowiedział to zdrowe zdanie. Istotnie też od Niemców konserwatywnych nie można było żądać, aby głosowali za odrzuceniem wniosku Scharshmidta a limine.

Tymczasem deklaracye „Narodnich listów“ oraz liczne rezolucyje, uchwalone bez dokładnej znajomości stosunków wiedeńskich, skłoniły klub czeski głosować solidarnie przeciwko odesłaniu wniosku Scharshmidta do wydziału. Nikt z tego Czechem nie robi zarzutu. Uważają oni to głosowanie za punkt honoru narodowego a w kwestiach takich ustaje wszelka sprzeczka. Ale dla Koła polskiego nie stanowiło to kwestyi honoru, lecz prostą kwestyę polityczną: czy lepiej odesłać wniosek Scharshmidta do wydziału, albo też znaleźć się całkiem niepotrzebnie w mniejszości? Koło polskie bardzo roztropnie wybrało pierwszą alternatywę, pochwały „Narodnich listów“ nie pragnie, piorunów młodocześnieckiego dziennika nie boi się, po cóż więc te szumne deklaracye?

Wiedeń, 12 marca.

(Oddanie wniosku Scharshmidta do komisji).

Wniosek Scharshmidta wczorajszym posiedzeniu, jak przewidywaliśmy, został przekazany komisji.

Najprzód w długiej mowie Scharshmidta uzasadnił swój wniosek, wystawiając go jako akt pojednawczy.

Ks. Jerzy Czartoryski oświadczył: Wniosek domaga się gruntownego zbadania jednej z najważniejszych kwestyi. Nie chcemy się oprzeć temu życzeniu i w wydziale usłyszmy, jak wnioskodawcy w szczegółach uzasadnią swe propozycyje. Jednakże już dziś muszę oświadczyć, że mamy bardzo ważne powątpiewania co do słuszności treści i tendencyi wniosku, mianowicie też co do kompetencyi rady państwa w tej kwestyi. Oświadczać w imieniu mych przyjaciół politycznych, że głosować będziemy za wnioskiem, czynię to w nadziei, że w drugim czytaniu znajdzie załatwienie odpowiednie autonomistycznym zasadom, na jakich opiera się prawica.

Baron Heilsberg (klub niemiecki) oświadcza, że wniosek lewicy nie we wszystkich odpowiada dążeniom klubu niemieckiego.

Dr. Rieger wygłasza długą mowę przeciwko wnioskowi, w którym widzi zmianę artykułu 19 konstytucyi, i oświadcza, że klub czeski głosować będzie przeciwko odesłaniu wniosku do komisji.

Słowniec, radca Hren, przemawia za wnioskiem i zauważa, że oprzeć się wszelkiej dyskusyi wniosku, podpisanego przez 116 posłów lewicy, byłoby oznaką politycznej niedojrzałości i parlamentarniej nietolerancyi.

Hr. Taaffe oświadcza, iż rząd gotów wziąć udział w obradach wydziału i będzie się starał sprowadzić porozumienie.

Posel Pawlinowicz (Dalmatyńec) wygłasza długą mowę w języku chorwackim przed próżnymi ławami.

Jako generał mowca za wnioskiem przemawia br. Warmbrand, zaznaczając, że jedynie Czesi opierają się wzięciu wniosku pod rozwagę. Mamże, pyta mowca, powiedzcież wam, jak postępuje Rosya, wasze wielkie państwo słowiańskie? W Warszawie wie wszystkie godła kupieckie muszą być wypisane po rosyjsku (z ław czeskich głasy: w Wiedniu także!). My wam chętnie pozwolimy używać w Wiedniu godła czeskie, ale czy kto zmusza was używać w Pradze gołeł niemieckich? W końcu mowca oświadcza, że wniosek nie ma na celu germanizacyi.

Dr. Sturm: W obec faktu, że znaczna frakcyja Izby wzbrania się przekazać wniosek komisji, i że więc ma się okazać, kto tu chce utrzymania Austrii a kto nie (głośno protesta z ław czeskich) proponuje głosowanie imienne.

Dr. Smolka wzywa p. Sturma do porządku.

Dr. Rieger: Zawsze lojalnie wspieramy Austryę. Protestujemy uroczycie przeciwko owej nieulojalnej insynuacyi.

Dr. Smolka: P. Rieger nie ma słowa. Przystępujemy do głosowania.

Wniosek przekazano komisji znaczna większością 208 przeciwko 68 głosom. Za wnioskiem głosowały dwa kluby niemieckie, klub Coroniniego, klub hr. Liechtensteina, większa część posłów klubu hr. Hohentwarta i mniej więcej połowa Koła polskiego (nieobecni byli z posłów polskich Chrzastowski, Dzieduszycki, Grocholski, Hausner, Lewakowski, Smarzewski itd.).

Przeciwko wnioskowi głosował klub czeski z wyjątkiem kilku nieobecnych wielkich właścicieli. (ks. Schwarzenberg głosował za wnioskiem). Dalej z Czechami głosowało kilku Włochów i Słoweniów.

NIEMCY.

* Berlin, 14 marca. O stanie zdrowia księcia następcy tronu badeńskiego donosi ostatni telegram, że febra jest słabsza, a przebieg choroby łagodny nie wznica poważniejszych obaw.

— Komisya kościelno-polityczna Izby panów (pizse „Lib. Korr.“) przyjęła wczoraj wieczorem po pracy niemal ośmiogodzinnej prawie jednogłośnie uchwałę przez siebie ustawę kościelną. Ks. Biskup dr. Kopp wstrzymał się od głosowania i oświadczył, że na powzięte uchwały w ogóle się wyprowadzić zgadza, ale że winien zachować neutralność, dopóki uchwały nie otrzymają sankcyi Ojca świętego.

— O noweli odnoszącej się do ustawy prasowej, przyjętej przez Radę Związkową, czyni „Germania“ następującą uwagę: Na szczęście znajduje się w parlamencie większość, która takim zamysłem polubić nie będzie. W przekonaniu, że dziś więcej, niż kiedykolwiek jest powinnością prasy, lud oświecać i walczyć za prawdę, wolność i prawo, spodziewać się należy, że wniosek Prus odrzuconym zostanie.

— Posadę nadprokuratora rzeszy, opróżnioną przez śmierć rzeczywistego tajnego radcy bar. Seckendorfa, ma otrzymać przez senat Tessendorf przy sędzię kameralnym w Berlinie. Urzędnik ten jako pierwszy prokurator przy sądzie miejskim w Berlinie i przez senat przy sądach nadziemińskich w Królewcu i Naumburgu n. S. występował energicznie przeciw wykroczeniom demokracji socyalnej.

— Członkowie rady państwa wchodzący w skład wydziałów spraw wewnętrznych i rolnictwa, otrzymali podobno uwiadomienie, że w krótko powołani zostaną do Berlina. Wiadomość tę podają „Berl. Pol. Nachr.“

— Komisya ochrony robotników w zajmowała się dnia 12 bm. sprawą zatrudniania położnic. Rezultatem rozpraw było postawienie przepisu objętego § 135, według którego nie wolno pościagać do pracy położnic przez 3 tygodnie po porogu. Potem mówiono o robotnicach zamężnych, które według wniosku dra Liebera mają tylko po sześć godzin dziennie pracować. Inny wniosek p. Halbena mówi o robotnicach, mających zarząd domu i dzieci niż lat 14.

— Sejm prowincjonalny w Królewcu zagał dnia 12. bm. przez naczelny.

— Książę Wilhelm zagał z polecenia króla d. 12 b. m. sejm w Stuttgardzie mową od tronu.

— P. Auer (soc.) i towarzysze stawali następujący wniosek: parlament zechce uchwalić, iż należy wezwać kanclerza, aby na przyszłej sessyi przedłożył izbie projekt regulujący prawnie stanowisko inspektorów fabrycznych (radców procederowych).

— „Reh. Anz.“ sobotni ogłasza cztat rzeszy. Ten balansuje w wydatkach i dochodach w kwocie 696,615,500 mk. Stale wydatki wynoszą 621,152,433 mk., jednorazowe 75,463,076 mk. Droga zaciągnięcia pożyczki pokryć należy 28,738,956 mk., z których przypada 17,742,496 mk. na wojsko, 7,701,900 marek na marynarkę, a 3,294,460 mk. na koleje żelazne.

— Wiadomość, jakoby p. Wilhelm Hillem, przesłała na wiarę katolicką, okazała się mylną.

— Odrzucenie monopolu wódki w komisji wywołało taką radość w mieście Nordhausen, że wiele domów wywisło chorągwie.

— Rekonwalescencya X. nast. tronu badeńskiego postępuje z wolna, lecz ciągle.

— Cechy. W Wrocławiu zawięzują się trzy nowe cechy, malarzy, lakierników, nowy cech kamieniarzy i stolarski.

ROSYA.

* „Petersburskija Wiedomosti“ w artykule wstępnym zastanawiają się nad tem, czy słuszność ma petersburski korespondent „Polit. Corresp.“ który zaprzecza pogłoskom o jakimkolwiek ożębieniu stosunków między Austro-Węgrami a Niemcami i Rosyą, czy też na większą wiarę zasługuje opinia dr. Władysława Riegera, który w rozmowie z jednym z dziennikarzy węgierskich miał się wyrazić, że przyjaźń między Austryą a Niemcami i Rosyą silnie się zachwiała, że Austrya w potrójnem przymierzu zajmuje już tylko drugorzędne miejsce, a natomiast między Niemcami a Rosyą w ostatnich czasach nastąpiło wielkie zbliżenie.

Kto w danym razie ma słuszność, mówi organ petersburski, rozstrzygnąć trudno, ale

Dodatek.

przynależąca, że istotnie są symptomy, dowodzące pewnego oziębienia, a nawet i zaostrenia stosunków austro-niemieckich. Mówiliśmy już o niedających się usunąć naturalnych sprzecznościach, wydobywających się coraz bardziej na jaw, zarówno w wewnętrznym, jak i w zewnętrznym życiu politycznym obudwu śródkowo-europejskich cesarstw — sprzeczności, które uwidatniły się tak silnie w ostatnich obradach sejmiku pruskiego w sprawie polskiej. Rzecz charakterystyczna, że „Norddeutsche Allgemeine Zeitung”, organ ks. Bismarcka, nie ustaje w swoim, jak się wyrażają krakowskie austriackie piśmiennictwo, „antypolskim szczeni”, szczeni, które wraz z niedawnymi mowami kanclerza żelaznego nie zmiernają wcale do wyjaśnienia nieporozumień, powstałych między protestanckimi Prusami a katolickim cesarstwem Habsburgów, a to dzięki przewadze, jaką w tym ostatnim mają tendencje zjednoczenia polskiego. Z drugiej strony nie wydaje się zupełnie nieprawdopodobnym, aby podczas ostatnich zajęć bałkańskich stosunki Austro-Węgier do Rosji jeżeli nie popuściły się, to przynajmniej wyszły z granic tego „normalnego, przyjaźni sąsiedzkiego położenia”, o jakim w przemówieniu swoim w delegacji wspominał hr. Kalnoky. Można nawet przypuszczać, że zmiany, jakie w przyszłości zajść mogą w wyższych sferach wiedeńskich, następują więcej powodów do prawdopodobnego osłabienia, niż do umocnienia przyjaźni austro-rosyjskiej. W tych dniach jeszcze w łamach naszej gazety daliśmy miejsce uwadze, pochodzącej z poważnego źródła, która wyswietliła nieomyślnie dla pokoju międzynarodowego i spokojności, a niechybnie następstwa dymisji hrabiego Kalnokiego i zajęcie stanowiska austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych przez hr. Juliusza Andrassego, ultraradikalnego obrońcę wschodniej misji Austro-Węgier. — Dajmy na to, że jak dotąd są to wszystkie tylko domysły, które może nie zamieniają się nigdy w rzeczywistość, ale mimo to nie można zaprzeczyć, że trójcesarskie przymierze w niedalekiej przyszłości musi przejść ciężką, a nawet niebezpieczną próbę. Polityka austro-węgierska z ostatnich kilku miesięcy dowiodła jasno, że monarchia habsburska w przymierzu z Rosją może w najlepszym razie dążyć tylko do celów negatywnych i że przy szeregach z obudwóch stron chęci i lojalnym wzajemnie zachowaniu się, obadwa mocarstwa mogą usunąć, odcroczyć niebezpieczeństwo, ale że nie podobna nawet myśleć o istocie, trwałym, długoterminowym przymierzu, opartym na naturalnych obustronnych interesach, ani między Petersburgiem a Wiedniem, ani między Berlinem a metropolią habsburską. Nie można o niem myśleć już i dla tego, że to, co wytworzyły wieki historycznego życia, nie da się usunąć, ani rozwiązać żadnymi ustępstwami dyplomatycznymi, ani żadnymi piśmiennymi ugodami. Być może, że dr. Rieger na słusność, być może, że wielki mały polityczny, dotknięty w tych czasach niemocą fizyczną, ale dzielnym duchem, zdrowi i świeży zawsze, kiedy idzie o żywotny interes zjednoczonej przezeń ojczyzny, stworzył już w swoim umyśle nową „kombinację”, która na pierwszym planie postawi ścisłą przyjaźń między Rosją a Niemcami, przez wieki wypróbowaną, naturalną, a dla obudwóch sprzymierzeńców jednakoż pożyteczną, drogą i skuteczną.

Walne zebranie Kółek rolniczych.

Na doroczne walne zebranie prezesów i delegatów Kółek włościańskich przybyło do miasta naszego znaczne grono obywateli wszystkich stanów i zawodów. Firma Orłowski i Spółka wystawiła wielki wybór maszyn i narzędzi rolniczych. Książki proboszcz Sieg wystawił bardzo piękne okazy owiec. Ruch na ulicach i w podwórzu bazarowym był wielki. O godzinie 11¹/₄ zagaił szan. Patron 13 walne zebranie chrześcijańskim pozdrowieniem i stwierdził, że liczba Kółek wynosi 147 (z tych 11 śpiących); przybyły nowe dwa w Konarzewie i w Kamieniu. Członkowie pewnej liczby Kółek nie pojmując jeszcze błogiego wpływu i owoców Kółek, nie uczęszczają dość regularnie na posiedzenia — co na surową zasługę nagane. Rolnictwo postępuje naprzód, zaprowadza ulepszenia i zmiany, które gospodarze znać powinni, a o których tylko w Kółkach dowiedzieć się mogą. Pocięszają nas walne zebrania powiatowe, których było w tym roku 15, i to bardzo licznie zwiędzane nawet przez gospodarzy z dalszych stron, gdzie Kółek nie było; 3000 przeszło gospodarzy brało udział w tych zebraniach. Sprawozdania, nadchodzące z powiatów, świadczą bardzo pochlebnie o rozwoju Kółek. Z Średzkiego nadeszło 13 sprawozdań. Reszty dowiedzieć się można z Rocznika Kółek, wydanego przez dr. Lebińskiego. Gospodarstw wzorowych włościańskich zwiędzono w tym roku tylko 23, co przypisać należy tym ciężkim czasom. Synowie gospodarzy mimo zachęt corocznych nie dość jeszcze chodzą na Kółka i to tylko w 42 Kółkach, a w stu innych nikt ich jeszcze nie widział. Patron serdecznie słowy zachęca delegatów, aby

sklinali ojców do przyprowadzenia swych synów. Pan Chojnacki miewał wykłady w przeciągu 8 miesięcy w 112 Kółkach. Wykłady te były bardzo pouczające, do kilku Kółek po dwa razy go zapraszano. Sądownictwo leniwo postępuje naprzód i to tylko w kilku Kółkach. Co do wyrabiania jabłecznic, Patron sądzi, że się to u nas zaprowadzić nie da, gdyż do tego potrzeba osobnego gatunku jabłek, których u nas nie ma. Napój ten ma drętki smak, nie znalazłby pewnie zwolenników. Patron zachęca do zakładania sądów i przemysłu sądowego. Patron roześle książeczki, które zawierać będą dobre rady i wskazówki w tym względzie. Pszczelnictwo, dawniej gwałt wiele pielęgnowane, dosyć się u nas szczy. Poznano się na tym, że pszczołka to najtańszy inwentarz i najlepsza pracownica. Sto uczniów wyszło ze szkoły p. Kremera i rozniosło tę naukę po naszej dzielnicy. W pszczelnictwie potrzeba także dalszego kształcenia. Patron poleca „Pszczelarza” wychodzącego w Lesznie, 3 mr. rocznie. Wystaw były 2, w Kostrzynie i Turynie zboża, plodów, inwentarza i przemysłu rolnego. Ubolewać należy, iż mimo zachęty nie było więcej takich wystaw. Petycja w interesie rolnictwa wystawiona do parlamentu została rozstrzygnięta w ten sposób, że wniosek Huenego częściowo ją załatwia, a drugą jej część oddano komisji. Spółka Bazarowa dała subdyum 500 tal. a zarząd Tow. Rolniczego 250 talarów na popieranie Kółek i pensją dla prelegenta. Patron dziękuje darczyńcom. Projekt co do zmiany prawa spadkowego, wprowadzony niefortunnie na pole dziennikarskie, wywołał nieporozumienie i starcia i nie doznał tego przyjęcia, na jakie zasługiwał. Później rozbierno go w zaciszu Kółek a rezultat jest taki, że na 147 Kółek tylko 19 zgodziło się na ów projekt. Projekt ten odrzucony został dla tego, że znaczna większość, że go dobrze niezrozumiano. W okolicach więcej odmiast oddalonych, jak np. w Międzychodzkim i Międzyrzeckim, skarżą się na parcelację jako na plagę i nieszczęście. Tam starają się też o utrzymanie gospodarstw w całości. W bliskości większych miast gospodarze twierdzą, że na kilku morgach utrzymać i dorobić się można — ci są za parcelację. W okolicy Poznania nie godzą się gospodarze na ten projekt z powodu za niskiej taksy i ceny przy podziale majątkowości. Za morgę ziemi dał pewien rzemieślnik 1000 tal. i pobudował na niej kamienicę. Jedni i drudzy w danych razach mają słusność, a niestety nie skłaniają ich do ustępstw żadne argumenta społeczne i rolnicze. Broszura dr. Celichowskiego o działach majątkowych z dodaniem ordynacji śląskiej nie poskutkowała — gospodarze na to, co w Śląsku jest dobrem — zgodzić się nie chcą. Sprawę tę chwilowo zawiesić trzeba w Kółku. W końcu dziękuje Sz. Patron prezesom Kółek za tę pełną poświęcenia iście obywatelską ofiarę, jaką składają dla Kółek, i prosi o dalszą opiekę nad instytucją, która według słów wieszca zmieni się w potężną, jak ten lud kmiecy, co ją dźwiga swemi plecami. Do biura poprosił Patron p. Niemojowskię z Jedlicza i gospodarza Cieluchę. Na ławników ks. Siega, p. Kościelskiego, p. Brzeskiego, p. Rogalińskiego oraz p. J. Palacza. Sala zapelniała się prawie szalenie, wszystkie miejsca zajęte — zebranych około 500—600. Na estradzie wyłożone samodziły i płótna i sukna domowego wyrobu z okolicy Gołańczy i Gąsawy. Książki prob. Antoniewicz z Bnina mówi na temat „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”. Zgoda to bukiet róż, niezgoda to kłopoty, roznoszących woń i błogie następstwa w rodzinie, społeczeństwie i narodzie. Przeciwnieństwem jej niezgoda. Co wybieracie? Zgodę, zgodę!! odezwały się zgodne głosy. W niebie, w tym wiecu bożym panuje zgoda. W przestworzu niebieskim pomiędzy ciałami niebieskimi panuje zgoda. Gdyby jedno jedyne ciało niebieskie zmyliło swą drogę i zakłóciło tę zgodę, powstałoby zamieszanie okropne — koniec świata. Wiosna uśmiechnięta, pokój, cisza w naturze, głos sygnarka wzywającego Cię do modlitwy — to zgoda Twoja z przyrodą i Bogiem. Burza, co w jednej chwili zniszczy owoc Twój pracy — to skutek niezgody w naturze. Czemuż nie dążymy do tej zgody, która panuje w niebie i w przyrodzie? Gdybym miał moc słowa i możliwość po temu, chodziłbym od chaty do chaty, od wioski do wioski i wolałbym słowami

Jana św.: Synaczek, mitujcie się wzajemnie! Pierwszą przyczyną niezgody jest brak miłości chrześcijańskiej, buntowanie się człowieka przeciw przepisom Bożym. Przyczyniają się do tej niezgody różne wady i błędy, jak pijanstwo, chęć mszczenia się za najmniejszą obrazę, procesy, z których Bóg się smuci, a czart cieszy. Upór w parze z zarzucianością prowadzą do niezgody. Podburzają włóścian do procesów pokatni doradcy, burzyciele, mądrala różnego rodzaju. Szanowny mówca w pięknych, dobranych a przystępnych słowach opowiada różne przykłady procesów i zatargów sąsiedzkich z doświadczenia własnego. Smutne są tego następstwa, więzienie, kary, koszta. W pewnym procesie zapłacił jeden gospodarz przeszło 700 marek, w procesie o konia zapłacił drugi 900 m., a dwie baby, które się pokłóciły o kurę, zapłaciły 37 tal. kosztów. Mówca wzywa rodziców, aby nie chodzili na wymiary, aby gospodarzyli tak długo, dopóki mogą, aby robili testamenta i dzielili sumiennie majątek pomiędzy dzieci. Dalej prosi, aby w razie sporów nie chodzili do sądów, ale się polubownie godzili, gdyż takie zgodne załatwienie sprawy ma wielkie korzyści moralne i materialne. Mówca bardzo przekonująco wykazuje te korzyści, dając bardzo piękne rady i wskazówki, sławiąc potęgę zgody i jedności i kończy słowy: Hejramię do ramienia! Hucznie brawo podziękowano księdzu proboszczowi Antoniewiczowi za jego piękną mowę. Patron mówi następnie o zabezpieczeniu od gradu i ognia. Niestety liczba zabezpieczonych się zmniejsza. W roku 1884 było zabezpieczonych 299, w r. 1885 tylko 276. Wielu też zabezpieczając się, nie podaje, że są członkami Kółek, co należy zawsze czynić, gdyż przy zabezpieczeniu członków Kółek agenci dostawiają tylko 5% a drugie 5% wpływają do kasy patronatu, co przynosi rocznie około 600 m. na potrzeby Kółek a mianowicie na pensję dla prelegenta p. Chojnackiego. Patron wzywa gospodarzy, aby się zabezpieczali. O potrzebie zaprowadzenia zmiany w urzędach gospodarczych mówi p. Chojnacki, prelegent urzędowy Kółek włościańskich. Do poprawy naszych gospodarstw potrzeba koniecznie nauki i wiedzy, która im jest obszerniejsza, tym więcej daje korzyści. Uczy się rzemieślnik, przemysłowiec, uczy się właściciele większych posiadłości — a czyżby gospodarze-włóścian nie mieli się uczyć, jak gospodarzyć? Uczą się też gospodarze w innych krajach — tylko u nas niestety tej nauki i chęci do niej jest bardzo mało. Błędem naszych gospodarzy jest to, że głównie liczą na dochód ze ziarna a ten jest coraz mniejszy w skutek dowozu z krajów zamorskich. Trzeba myśleć, jakby to naprawić. Prelegent radzi ciągnąć zyski z chowu dobrego inwentarza i ogrodnictwa, jak to czynią gospodarze około Poznania. Roczny dochód jednej krowy licząc litr po 7 fenygów, czyni 7 × 6 = 42, 42 × 300 = 126 marek. W innych krajach dają krowy [nie po 6, ale po 12—18 a nawet po 20 litrów mleka dziennie. Gospodarz posiadający 100 morgów ziemi, może wychować rocznie 2 woły = 450 marek, dochód z dwóch krów = 300 marek, dochód roczny z inwentarza wynosi przeto 750 marek. Dochód z trzody chlewniej = 150 marek, razem marek 900, czyli z morgi 9 marek, i mnóstwo dobrej mierzwy. Prelegent mówi następnie o różnych rasach i sposobie chowania bydła. P. Chojnackiemu podziękowano serdecznie za naukę. W rozprawach, jaka się po tym odczytacie wywiązała, jeden z gospodarzy nie godził się na to, aby cielę przy krowie trzymać 6 tygodni; jeśli bowiem krowa jest dobra dójka, to cielę łatwo się przedoi może. Do trzech tygodni cielę takie będzie miało za wiele mleka, w drugich trzech za mało. Inny gospodarz zaleca, aby gospodarze starali się o paszę — o marglowanie ziemi. Gospodarz z Kościelskiego popiera prelegenta co do chowu cieląt. Byczek w ten sposób wychowany przynosił 50 marek nagrody na wystawie, w trzecim roku 190 m. od krów i 330 marek ze sprzedaży. Członek Kółka jutrosińskiego proponuje hodowanie małow, których z morgi można wyhodować 600 kilo. — Inny gospodarz z Czarnkowskiego prosi o objaśnienie, czyby nie należało używać pepek z dodatkiem innych surogatów do paszenia bydła, gdyż perki dzisiaj są do tania. Członek Kółka kościelskiego mówi o chowaniu cieląt po stadniku rasy szwajcarskiej i zapewnia, że ma piękne dochody

z bydła; ma stadnika w 3 roku, który wart najmniej 350 mr. i przyniósł 25 mr. nagrody na wystawie. W ogóle rozprawy były bardzo pouczające i dobrze prowadzone. Zakończył je p. Gładysz wskazówką, że trzeba się stósować do poszczególnych stosunków i okoliczności.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, poniedziałek 15 marca

*** Doniesienia urzędowe.** W listę adwokatów przy sądzie nadziemiańskim w Poznaniu wpisany został asesor sądowy dr. Pomian Dziembowski.

*** Dokończenie Walnego zebrania Kółek rolniczych.** Po przemówieniach p. Rogalińskiego i gosp. Żaka z Bielska, mówił p. Patron o swiej 13-letniej pracy w instytucji Kółek rolniczych. Siły moje się wyczerpały, skończyłem lat 70, pragnę oddać tę pracę w inne ręce. Po tej przemowie Patron chce ustępować — na ogólne prośby wraca — aby oświadczyć, że dłużej pozostać nie może. Pan Radoński prosi Patrona, aby nam przynajmniej został honorowym patronem. Patron oświadcza, że figurantem być nie może. P. marszałek Kurnatowski oświadcza, że cały zarząd Centr. Towarzystwa Rolniczego prosi Patrona, aby pozostał w urzędzie. Całe zebranie prosi Patrona, aby nas nie opuszczał. Pan Wieczorek przypomina, że pan Patron radził zawsze, aby gospodarz do śmierci nie opuszczał gospodarstwa — i dla tego nie podobną jest rzeczą, aby nas opuścić. Szan. Patron uproszony temi głosami, przyjmuje ponowny wybór. Patron oświadcza, że będzie Patronem tak długo, dopóki mu siły na to pozwolą. Na wniosek Patrona oświadcza zebranie, że nie jest prawdą, jakoby P. zamykał usta członkom w sprawach publicznych. Patron odpuszcza winę temu, który go obraził takim twierdzeniem, poczem na znak jedności przyciska do serca jednego z włościan. Zebranie z wdzięczności mianuje p. Jackowskiego wiczym Patronem. Koniec o godzinie 2¹/₂.

*** Od pierwszego prokuratora tutejszego sądu ziemiankiego pana Martina, odbieramy pismo następujące, które stósownie do życzenia zamieszczamy w języku niemieckim:**
Der Erste Staatsanwalt
bei dem Königlichen Landgericht
IIa 3862. J. 1007/86.
P o s e n, den 12. Maerz 1886.
Auf Grund § 11 des Pressgesetzes ersuche ich Sie, Herr Redacteur, um gefällige Aufnahme nachstehender Berichtigung in die nächste Nummer der Zeitung und zwar in deutscher Sprache:
„Die in Nr. 52 des „Kuryer Poznański“ vom 5. Maerz d. J. enthaltene Mittheilung, dass in einer Strafsache gegen 2 Bürger der hiesigen Stadt, betreffend eine Aeusserung über einen Vorfall auf einem hiesigen Exerzierplatz, Seitens der Staatsanwaltschaft die sofortige Verhaftung verlangt, aber vom Gericht abgelehnt sei, entbehrt jeder thatsächlichen Begründung.
Der Erste Staatsanwalt
Martins.“
An den verantwortlichen Redacteur des Kuryer Poznański
Herrn Dr. Anton Kantecki hier.
*** Od Dyrekcyi Towarz. czytelników ludowych odbieramy, co następuje:**
Ogłoszenie.
Odwolując się na dawniejsze ogłoszenia nasze, zamieszczone w pismach publicznych, zawiadamiamy, że delegatem Towarzystwa czytelników ludowych w Poznaniu na powiat krotoszyński mianowany jest Wpan Anton Græve z Krolewa.
Organa nasze dotychczasowe, jako i przyjaciół wszystkich czytelnictwa ludowego w pomienionych powiatach prosimy, żeby odtąd we wszystkich sprawach Towarzystwa w pierwszej linii z szanownym delegatem znosić się i od niego informacje itd. odbierać zechcieli. Tenże pośredniczy w odbiorze pieniędzy dla kasy naszej.
Dyrekeja Towarzystwa Czytelników Ludowych w Poznaniu.
Dr. Z. Szuldrzyński, Dr. W. Lebiński, sekretarz.
*** Na weteranów polskich z roku 1831 przebywających w Anglii.** Z przeniesienia 161,70 marek. Hr. Cecylia Działyńska 20 marek. — Razem 181,70 marek.
*** Wprowadzenie komisarza rządowego Müllera w urząd prezydenta miasta Poznania** odbędzie się na prywatnym posiedzeniu Rady miejskiej dnia 17 b. m.
*** Egzamin ustny abiturjentów król. gimnazjum św. Maryi Magdaleny** potrwa dwa dni i odbędzie się dnia 5 i 6 kwietnia.
*** W tutejszym gimnazjum Fryderyka Wil-**

helma odbył się w czwartek i piątek egzami abiturystencki. Wszyscy kandydaci, którzy było 10, t. j. 9 uczniów gimnazjum i jeden ekstraneusz, otrzymali świadectwo dojrzałości

*** Nowe pismo polskie p. t. „Głos polski“** rozpocznie wydawać z dniem 1 kwietnia redakcja „Orędownika”. Pismo to wychodzi będzie dwa razy tygodniowo.

*** Dziś o godzinie 8 wieczorem** odbędzie się na sali szkoły realnej zebranie członków deputacyi dla spraw ubóstwa, radców deputowanych i lekarzy okręgowych.

*** Ślub.** Dnia 2 b. m. pobłogosławił ks. proboszcz Benjamin w Nowym związku małżeńskim pomiędzy p. Bolesławem w Twardowskim, właścicielem „Księgarni Katolickiej” w Poznaniu, a panną Anielą Szczepańską z Nowego.

*** Niech żyje tolerancja.** Donoszą nam z Krotoszyń, że tamże w pewnym warsztacie przyjęci do pracy dwaj czeladnicy narodowości polskiej — ujrżeli się zniewolonymi warsztat po upływie godziny opuścić, ponieważ uprzejmy chlebodawca czy też kto inny z jego polecenia oświadczył im: „Hir wird nicht polnisch gesprochen!“ Dobry przykład wiele może!

*** Egzamin.** Dnia 12 bm. złożył w Gryfii egzamin państwowy na lekarza praktycznego Wojciech Drzewski z Gąsawy.
(a.) **Lwów, 13 marca.** (Pożar teatru.) Wczoraj rano zaalarmowane zostało całe miasto sygnałem dzwonu pożarnego. W jednej chwili rozszła się po mieście wiadomość, że pali się w teatrze hr. Skarbka i można sobie wyobrazić przerażenie mieszkańców, zwłaszcza, że w gmachu tym prócz sceny, mieszka do tysiąca lokatorów. Tłumy ludu podążyły też w stronę teatru. Paliło się rzeczywiście w narożniku gmachu od kościoła N. Panny Maryi Śnieżnej od placu Krakowskiego, które to skrzydło przypiera do samej sceny. W kilka minut przybiegły oddziały straży, miejska i ochotnicza, a nadto straż wojskowa i zajęły się ratowaniem. Wojsko zamknęło ulicę i place. Początkowo nie można było dojść miejsca, z kąd się pożar rozszerza, gdyż nad całym gmachem wznosiły się gęste kłęby dymu, utrudniające prace. Wyważono drzwi na poddaszu, lecz tu taki dym i ogień się rozszerzył, że niepodobniestwem było dostąpić. Zaczęto więc zrywać dach blaszany i zlewać miejsca te wodą.

Ostatecznie, dzięki usilnym zabiegom straży, zlokalizowano ogień, i w kilka godzin niebezpieczeństwo minęło. Spalił się tylko dach nad północno-wschodnim narożnikiem, a nadto zostały sufyty na 3 piętrze mocno uszkodzone. Najbardziej poszkodowanym są pp. Skalscy, artyści teatru; inni lokatorowie stradalali całe swe mienie. Przyczyna pożaru dotychczas niewyśledzona. Przypuszczają tylko, że spowodowało go pęknięcie komina, wypelnanego przedwczoraj tak, że pożar szerzył się powoli przez całą noc po wianianiu dachowem północno-wschodniego narożnika. — Chociaż niebezpieczeństwo scenie zupełnie nie groziło, odwołano przedstawienie wieczorne na dochód p. Wojdałowicza.

TELEGRAMY.

Berlin, 15 marca. Projekt kanałowy żąda na budowę kanału z Dortmundu do Dolnej Amizy wraz z pobocznym kanałem (Emdenska przystąnia), jako też na ameliaracya komunikacyi wodnej Odry z Górą Sprewą razem 71 milionów. Budowa kanału łączącego Ren z Amizą, rozpoczętą zostanie dopiero wtedy, gdy zapewnionem będzie bezpłatne ustąpienie gruntów. Koszta pokryte zostaną zapisami, umieszczonemi w księdze państwa.

Wiedeń, 15 marca. Minister handlu Pino podał się do dymisji z powodu różnicy zdań, jaka się pojawiła w tonie ministerstwa o rozporządzeniu jego z dnia 26 lutego, dotyczącem zakresu działania urzędu pocztowych kas oszczędności.

Sztokholm, 13 marca. Parlament odrzucił dziś na wspólnym głosowaniu 181 przeciw 164 głosom projekt rządowy, dotyczący podwyższenia cła wchodowego od zboża.

Londyn, 15 marca. Gladstone przedłożył wczoraj radzie gabinetowej w ogólnych zarysach plan celem uregulowania kwestyi irlandzkiej. O treści planu obiegają sprzeczniawące się ze sobą i wcale niepewne pogłoski; w tym się one jednakże zgadzają, że Gladstone żąda ustanowienia parlamentu irlandzkiego i wykupienia dóbr od właścicieli w Irlandyi.

Wiesbaden, 15 marca. Zeszlęł nocy miało miejsce silne wstrząśnienie ziemi.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

(W.) **Poznań, 15 marca.** (— Sprawozdanie giełdowe. —)
Cena wypowiedzialna —, —, Wypowiedziano —, —, centn. marzec 122. —, placono, marzec-kwiecień 122. —, plac. kwiecień maj —, —, plac.
Okowita: słabo.
Cena wypowiedz. —, —, Wypowiedziano —, —, pr. marzec 34,10 pl., kwiecień 34,80 pl., kwiecień-maj 35,30 pl., maj 35,60 pl., czerwiec 36,30 pl., lipiec 36,90—37 plac., sierpień 37,70 plac., wrzesień 38,10 plac.
Okowita: w miejscu (bez beczki) 33,30 plac. (Sprawozdanie urzędowe.)
Okowita. (z beczką) pr. 100 litr. 10,000^o Tralles. Wypowiedziano —, —, litr. cena wypowiedziana 34. —, marek, marzec 34. —, marek, kwiecień-maj 35,30—50 marek, czerwiec 36,40 marek, lipiec 37,10, sierpień 37,80 m., wrzesień 38,30 mtk., w miejscu bez beczki 33,20 m.

Dzisiaj o godzinie 12 w południe umarł po długich cierpieniach, opatrzony śś. Sakramentami s. p.
Andrzej Kocimski
 w 78 roku życia. Pogrzeb odbędzie się we wtorek 16 b. m. o godzinie 4 po południu z ulicy Wrocławskiej nr. 30, o czym donosi w smutku pogrążona
rodzina.
 Poznań, dnia 13 marca 1886. (1806)

Walne zebranie
 członków Towarzystwa Pomocy Naukowej
 imienia Karola Marcinkowskiego
 odbędzie się w tym roku w **wtorek dnia 23 marca**, o godzinie 4 tej większej sali bazarowej.
DYREKCYA
 Towarzystwa Pomocy Nauk. I. K. M.

Walne zebranie
Resursy w Poznaniu
 odbędzie się w **środe dnia 24 marca r. b.** o godzinie 2-tej w południe w lokalu własnym przy ulicy Berlińskiej nr. 18, na które Szanownych Członków zaprasza
Dyrekcya.

Niniejszem mam zaszczyt donieść, że z dniem 15-go marca r. b. rozpoczyna
Bank Związku Spółek Zarobkowych
 swe czynności. **Biuro banku** znajduje się przy ulicy **Wilhelmowskiej nr. 21**, vis-à-vis hotelu francuzkiego.
ZARZĄD.
Dr. Kuzstelan.

Zaszczytne uznanie
 poznańskiego fabrykatu „prawdziwej aptek. Radlauer esencji jodlowej” z **czarwoną apteki w Poznaniu** przez **akademii narodową w Paryżu.**

Na posiedzeniu akademii narodowej z dnia 17 lutego 1886 w ratuszu parskim odczytał przez teje następujący referat o prawdziwej esencji jodlowej aptekarza Radlauera przekazując go do ogłoszenia dziennikowi Mensuel des travaux de l'Academie Nationale: Kolega nasz pan aptekarz S. Radlauer, właściciel czarwoniej apteki w Poznaniu nadał nam różne produkta farmaceutyczne, które się tak ze względu na elegancką formę jako i na odpowiednią i znakomitą wartość korzystnie wyróżniają od innych tego rodzaju fabrykatów. Na szczególne zaś uznanie zasługuje apterza Radlauer esencja jodlowa, która wydobyta za pomocą destylacji z pączków młodych jodeł nadaje się do wielostronnego użytku w odświeżaniu utrzymaniu i wzmożeniu zdrowia.

Esencja jodlowa Radlauera rozpylona w pokoju za pomocą rozpylacza nadaje powietrzu odświeżającą, przyjemną i ożywiającą woń lesną, ponieważ części eteryczne olejne i balsamiczne nadzwyczaj skutecznie oddziałują na cierpiących na nerwy, serce i piersi, mianowicie zaś nadzwyczajną ulgę przynoszą cierpiącym na astmę, koklusz, suchoty i błednicę. Za pomocą esencji jodlowej Radlauera można w pokoju doznawać błogich skutków powietrza w lasów jodlowych, można zawsze utrzymać w mieszkaniu czyste i zdrowe powietrze, a tak często przez lekarzy zalecani pobyt w lesie tanim i łatwym sposobem zastąpić, nie tracąc nic na doniosłości skutków.

Równocześnie skutkiem swęj wysokiej zawartości kwasorodu i ozonu jest Radlauer esencja jodlowa najlepszym i najracjonalniejszym środkiem desinfekcyjnym przy chorobach zaraźliwych i dla tego też musiała sobie wyjednać wstęp do rozmaitych lazaretów jak i do domów prywatnych, gdzie z nię obszerny robią użytek i gdzie zasłużonego doznaje uznania. Ponieważ egzystują naśladowstwa niemające nic wspólnego w skutkach przeto należy żądać **prawdziwej aptekarza Radlauer esencji jodlowej** ze znakiem ochronnym „**drzewem jodlowem.**” Cena butelki 1,25 m. 6 butelek za 6 m. Rozpylacz 1,25 - 2 m. Skład główny w Berlinie u J. G. Braumüllera i Syna, Zimmerstr. 35, Brückner, Lampe i Sp. Neue Grünstr. 11. (1727)

Radlauer esencja czerwona apteka w Poznaniu.

Za kilkoletniem
poreczeniem!
 Prawdziwe złote zegarki genewskie, zegarki tuskie emaliowane, zegarki srebrne i niklowe z najrenomowanějších fabryk, regulatory dębowe do sal jadalnych, regulatory orzechowe i polisandrowe patentowe Beckera, regulatory z prawdziwą sekundą i kompensacją, zegary stołowe paryżkie, zegary ściennie kuchenne i eleganckie, kukawki, budziki tanie i ozdobne; (527)
 Łańcuszki złote, srebrne, złotem pociągane, talni i niklowe bardzo tanie a trwałe we wielkim wyborze poleca
L. Marchlewski,
 były długoletni zarządcą, nieegzystującego już, znanego ogólnie zakładu G. Huebnera.

R. Barcikowski
 Poznań w Bazarze
 poleca swój hurtowny, zawsze dobrze zaopatrzony skład
OLIWI
 do maszyn, wegetalnej, do separatorów etc.,
 również
smarowideł na osie,
tranu na szory i skóry
 w gatunkach wypróbowanych, po cenach rzetelnych a obecnie nader korzystnych — prosząc o łaskawe zamówienia wprost, gdyż podróży nie wysyła się. (1002)
Ceny i wszelkie objaśnienia na
żądanie odwrotnie.

Kartki
Communio Paschalis
 rozsyła odwrotnie
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.
Stowarzyszenie celem nagradzania
wiernych sług żeńskich.
 Tegoroczne walne zebranie odbędzie się we wtorek dnia 16 marca o godzinie 8 wieczorem na małej sali pana Schwersena (przy placu Działowym). (1790)
PORZĄDEK DZIENNY:
 1. Narada nad tegorocznem premiovaniem.
 2. Wybór przewodniczącego.
 3. Załatwienie bieżących interesów. Wnioski członków.
 O listy współdział prosi
ZARZĄD.

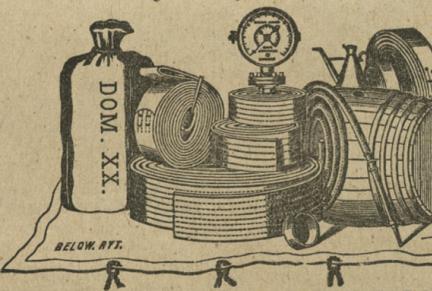
POEZYE
ADAMA MICKIEWICZA
 wydanie kompletne w 4 tomach
 na pięknym welinowym papierze, druk ładny i wyraźny, zawierają:
 Pana Tadeusza — Dziadów wszystkie 4 części — Sonety, balady i romanse — Tłumaczenia wszystkie — Konrada Wallenroda — Grażynę — Wiersze różne (wszystkie poezye pomniejsze).
 Za tylko 3 marki — wyraźnie 3 marki,
 oprawne egzempl. w angielsk. płótno z wyciskami 4 m. 50 fen.
 Jest to pierwsze bajecznie tanie wydanie, każdy, kto nie posiada jeszcze poezyi Mickiewicza, niechaj sobie kupi. — Osobne wydania „Pana Tadeusza” 80 fen. — „Dziadów” 4 części 80 fen. — „Konrada Wallenroda i Grażynę” 40 fen. — Polecamy również wszystkie wydawnictwa Biblioteki Mrówki, które są po bajecznie niskich cenach 20, 30, 50, 60 fen. itd. Katalog tychże rozśelamy na żądanie franko i gratis.
N. Kamiński i Sp. w Poznaniu
 (Księgarnia).

Księgarnia Katolicka
 Poznań Wodna ul. 25.
 wydała własnym nakładem i poleca:
MEDALE JUBILEUSZOWE
 bite na pamiątkę Jubileuszu powszechnego nadanego Kościołowi św. przez Ojca św. Leona XIII na rok 1886.
 Medale te są owalne, z uszkiem i kółkiem wyobrażające z jednej strony popiersie Ojca św. wokół napis: „Pamiątka jubileuszu nadanego przez Ojca św. Leona XIII 1886.” Z drugiej strony jest wizerunek Matki Boskiej Różańcowej — w całej figurze z Dzieciątkiem na ręku, trzymającym koronkę w rączkach, wokół napis: „Królówo Różańca św. módl się za nami.” (1642)

CENY:
 Medal mosiężny (złoty) lub nikłowy (biały) 10 fen. z przesyłką franco 20 fen., 50 sztuk za 4,50 m. z przesyłką franco, 100 sztuk za 8,00 m. z przesyłką franco, 300 sztuk za 20,00 m. z przesyłką franco, 500 sztuk za 30,00 m. z przesyłką franco. Medal posrebrzany 30 fen. z przesyłką franco 40 fen. Medal pozłacany 50 fen. z przesyłką franco 60 fen. Medal cały czysto srebrny 2,50 m. z przesyłką franco w liście rekomendowanym 3,00 m.

Biuro budowlane i techniczno-informacyjne.
Jan Rakowicz,
 budowniczy rządowy
 w Poznaniu, W. Garbary 45
 podejmuje się opracowania projektów, kosztorysów i obrachunków z zakresu (1801)
 budownictwa miejskiego i wiejskiego, architektury i inżynierii,
 udziela rad i informacji, pośredniczy we wykonywaniu budowli i przyjmuje nadzór nad niemi.

Towarzystwo
narodowe hipoteczne kredytowe
 w Szczecinie
 udziela pożyczek na posiadłości miejskie na pierwsze miejsce a na wiejskie i po landszafcie. (1449)
 Wnioski przyjmuje agent generalny:
Julian Reichstein
 w Poznaniu, Berlińska ul. nr. 10, I p.

Pasy do maszyn
 artykuły gumowe,

WORKI I PŁACHTY, OLIWE I SMAROWIDŁO.
 Nieprzemakalne płacnty, derki na konie
 polecają (342)
Orłowski i Sp.
 Poznań, Wilhelmowska ulica 21.
 Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Heyducki & Eichstaedt
 Poznań, Bazar
 polecają (686)
Ornaty od 50—1000 marek,
Kapy od 75—1500 marek,
Bursy, stuly,
Materye wełniane, jedwabne i złotolite we wszelkich kolorach kościelnych od najtańszych aż do 200 marek za metr.
Chorągwie gotowe,
Wielki wybór kobiercy smyrneńskich, Tourney i brukselskich.
 Ceny bardzo przystępne, a za gotówkę odpowiedni rabat.

Księgarnia Katolicka
 w Poznaniu
 wydała i poleca:
Kazania
 o Męce Zbawiciela
 na trzy posty podzielone przez **X. Fabianiego.** Wielka 8-ka. Cena 2 m. 50 fen. (Za nadaniem należytości naprzód, przesyłka franco.) (1625)

Słabość męzka
 skutki szczególniej tajnych grzechów młodości oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana: (1346)

Dra Retau'a
Ochrona własna
 Cena wydania polskiego 1 m. Cena wydania niemieckiego 3 m. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracji w książce tej zaleconej, zupełną swą siłę męską. Za nadaniem należytości franko otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Biery w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34). W Poznaniu na składzie w księgarni p. A. Spiro.

Kto się obawia paralizu,
 lub już nim został ruzsonym, albo cierpi na zgęszczenie krwi, zawrót, niedomagania, bezsenność resp. na chorobliwość nerwów, niechaj sobie sprowadzi broszurkę „Ueber Schlagfluss-Vorbeugung und Heilung.” 3 wyd. autora dawn. lekarza batalionu obrony krajowej Rom. Weissmann w Vilshoten w Bawarii. Rozśela się gratis i franco. (292)

Na wielki post
 polecam mój skład zaopatrzony w postne artykuły, jak świeże, wędzone, suszone i marynowane ryby. Astrachański i uralski kawior, sardynki w oliwie, krajowe i zagraniczne sery, szczególnie zaś polecam codziennie świeże ryby morskie funt po 30—35 fen. (1530)

S. Samter jr.
 obok hotelu francuzkiego.

Do lecznicy prywatnej
chirurgicznej Dr. L. Szumana w Toruniu ul. ś. Anny nr. 179 poszukuje się **starszej osoby** zdolnej do pielegnowania chorych męzkich i żeńskich i posiadającej język polski i niemiecki.

Domy
 należące do majątku tutejszego kościoła farnego św. Jana w Toruniu na starem mieście pod nr. 229 i 230 położone, mają być pluslicitando sprzedane. Termin licytacyjny odbędzie się (1787) w **poniedziałek 22 t. m.** o godz. 10 przed południem w plebanii, gdzie też warunki licytacyjne są wyłożone. Dom p. nr. 230 sósowny do interesu kupieckiego.
 Toruń, 12-go marca 1886.
 Zarząd kościoła św. Jana.

Studentów,
 uczęszczających do szkół tutejszych przyjmie na stół i stancją, zareszając opiekę rodzicielską, ścisły dozór i pomoc w naukach (1784)
 nauczyciel **Kubacki,**
 Wiedeńska ul. nr. 5.
 Fortepian do użycia.
 Poszukuje umieszczenia **nauczyciel elem.** Polak, muzykalny, 35 lat mający, żonaty, z małą familją, jako (1802)
organista,
 albo w biurze jakim, lub t. p. Adres pod literą L. P. N. poste rest. Miejska Górka.

Dla archidyecezyi
gnieźnińskiej i poznańskiej
 wyszły
Wskazówki i modlitwy
JUBILEUSZOWE
 na rok Pański 1886
 wydał
Ks. Dr. Łukowski,
 repetent seminarjum w Gnieźnie.
 Wydanie trzecie poprawne.
 Cena 20 fen.
 Do 10-ciu egz. jeden, do 100 egz. 10 w dodatku.
 Książeczki tej po cenie wyżej wymienionej nabywać można u autora i w księgarni **J. B. Langeo** w Gnieźnie jako też w **Drukarni Kuryera Poznańskiego** (Poznań, św. Marcina 16), której szanowny autor oddał ją w **wyłączny komis**, i która to Drukarnia na żądanie uskutecznia wszystkie przesyłki prosząc o wczesne zamówienia.
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Interes komisowy
Z. Taszarski,
 Poznań, W. Garbary 52,
 pośredniczy w zakupnie i sprzedaży **majątków, lasów i kamienie,** regulowaniu **hipotek,** w sprzedaży **zboża, wełny, okowity,** w ogóle wszelkich **produktów** w zakres rolnictwa wchodzących. (801)

Handel szkła szybowego i szklarnia
M. Nowickiego & Grünastla
 Jezuicka ul. nr. 5 (521)
 poleca się do oszklenia budowli. Szkło w kistach najlepsze i tanio.
Oprawa obrazów.

Aparaty gorzelnicze
 do ciągłego odpalania — tak oddziałowe jako też systemu Savalle'a, — które od lat wielu w fabryce mój z jak najlepszym rezultatem się wykonuje, polecam na nową kampanią po bardzo przystępnych cenach.
 Gotowe całkowite aparaty są każdego czasu w fabryce do obejrzenia, jako też pojedyncze części zawsze w znacznym zapasie. (1767)

J. Krysiwicz,
 fabryka i skład wyrobów z miedzi i mosiądzu,
 Sty Marcina nr. 65.

Kawy.
 Santos Domingo i t. p. od 65 do 80 fen. za funt, perłowa po 85 i 110 f. Jawy od 90 do 140 fen., Ceylon plask. i perl. od 120 fen. Menado i Mocca arab. po 150 i 160 fen.
 10 funt. pocztą za zaliczką taniej, w miechach oryginal. 120 funt. ceny niższe.
 Na żądanie służę próbami. (1805)

Kawy palone
 po 80, 90, 100, 120, 140, 150, 160, 180 i 200 fen.
 Starannie palone, umiejętnie dobrane są kawy moje znane z dobroci.
J. N. LEITGEBER,
 róg Garbar i Wodnej ulicy.

Kilku pensjonarzy
 od Wielkiejnoej przyjmuje na stancją (1783)
A. Gerłowski, aptekarz.
 Wielkie Garbary 36.
Piękne pomieszkanie
 składające się z 3 pokoi, kuchni z wszelkimi należytościami na 1-szem piętrze jest zaraz, lub od 1 kwietnia bardzo tanio do wynajęcia. Blizszych wiadomości udzielają Bracia Jacoby jun., Stary Rynek 87. (1804)

Nauczycielka
 egzaminowana, Polka, z kilkoletnią praktyką, poszukuje miejsca od 1 kwietnia lub też od 1 maja r. b. Adres pod lit. A. M. S. poste restante Gniezno. (1737)
30,000 marek.
 Przeszło trzydzieści tysięcy marek jest do wypożyczenia pupilarnie przez Wgo Kubińskiego w Środzie. (1776)